

TEATR
dla
wszystkich

Nr 9

MARIA WITKOWSKA

Kłopoty Sportowca

Komedia w trzech aktach



WYDAWNICTWO „ODRODZENIE“

(T. Nalepa i S-ka)

Katowice, skrytka poczt. 26

Seria „Teatr dla wszystkich“ dostarcza zespołom teatralnym:

1. repertuaru z zakresu dawnej i współczesnej literatury scenicznej, inscenizacji prozy, poezji i piosenek ludowych, dostosowanego do potrzeb i założeń współczesnego ruchu teatrów niezawodowych.
2. pomocy w realizacji repertuaru w formie wskazówek inscenizacyjnych, objaśnień oraz ilustracji.

Dotąd ukazały się następujące utwory:

Nr 1 — C. H. Andersen: **Nowy strój królewski**, inscenizacja Jana Bocianowskiego, uwagi dla reżysera oraz ilustracje Juliusza Glaty'ego

Cena zł 80,—

Nr 2 — M. Witkowska: **Zbiór inscenizacji** prozy, poezji i piosenek ludowych z ilustracją muzyczną i wzorem strojów ludowych, wraz ze wstępem teoretycznym o pracy świetlicowej

Cena zł 140,—

Nr 3 — N. Kozłowska: **Młodzi spółdzielcy**, komedyjka w dwóch odsłonach dla chłopców w wieku szkolnym

Cena zł 60,—

Nr 4 — M. Wodzyński: **Tam wśród gór**, sztuka ludowa w 3 aktach z czasów okupacji, nagrodzona na ogólnopolskim konkursie C. K. Z. Z. w Warszawie

Cena zł 120,—

TEATR DLA WSZYSTKICH

Nr 9

MARIA WITKOWSKA

KŁOPOTY SPORTOWCA

KOMEDIA W TRZECH AKTACH

Bog. 54

KATOWICE
WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”
(T. Nalepa i S-ka)

R 15039



II. 532.024

Drukarnia nr 9 Spółdzielni Wydawn. „Czytelnik”, Katowice, 3 Maja 12

OD AUTORKI

Treść niniejszej sztuki nie jest zmyślona. Historia taka zdarzyła się, może nie piłkarzowi, może nie pannie Jadzi, może to był bokser i panna Zosia lub Krysia! Dość, że do zdobycia powodzenia nieznanej a utalentowanej osobie pomogło pożyczone jej, dostatecznie znane, nazwisko kogoś innego. Zdawać by się mogło, że w dzisiejszych czasach, kiedy usilnie popiera się młode talenty i każdy zasadniczo ma możliwość wybicia się i zdobycia sławy... taka bajeczka o autorce, której sztuki nikt nie chciał przeczytać, bo nie była znana, jest nieaktualna i nieprzekonywująca! A jednak... jednak mimo, że brak jest twórców, nie jest tak łatwo znaleźć wydawcę. Nieznanych autorów posadzają oni, często zresztą słusznie, o brak polotu i talentu, o grafomanię! Jeden z moich kolegów przekonał się o tym, dając do recenzowania zaklejony wewnątrz egzemplarz, który po dłuższym czasie odebrał z oceną ujemną „nie nadaje się do druku“ i... z nierozklejonymi kartkami w środku! Okazało się jednak, że ten sam egzemplarz posłany na konkurs po miesiącu, nie tylko nadawał się do druku ale nawet do pierwszej nagrody! Dziwne cuda dzieją się w zaczarowanej krainie słowa drukowanego! Toteż, gdy moja świetlica zwróciła się do mnie z prośbą, aby im napisać „coś wesołego, ale żeby to nie było ludowe, bo chcemy odmiany i żeby to było odpowiednie do świetlicy, bez grubych kawałów, pijaków itd., i żeby to było dłuższe, niż inscenizacje, nad któ-

rymi dotąd pracowaliśmy i aby człowiek tych na scenie uważał za swoich znajomych i razem z nimi martwił się i cieszył"... usłyszawszy tyle zastrzeżeń, znalazłam się w nieco trudnej sytuacji. Z jednej strony chciałam, bardzo chciałam sprostać wymaganiom moich kochanych świetliczan, ale z drugiej strony nie wiedziałam, jak temu podołać. Zadanie było ciężkie! Na szczęście przypomniałam sobie tę zabawną historię o pannie, która bardzo chciała zostać autorką i musiała użyć podstępu, żeby tego dokazać! Ponieważ zaśmiewałam się z perypetji nieszczęsnego niby dramaturga, więc doszłam do wniosku, że może ta awantura opowiedziana, a właściwie pokazana na scenie moim świetliczanom, będzie odpowiadała ich życzeniom. A czy się może podobać, przekonajcie się sami, ci wszyscy, którzy tę sztukę wystawicie!

M. W.

OSOBY:

JULIUSZ KALAMAS — sławny sportowiec.

ZBYSZEK — jego przyjaciel.

JADZIA — kuzynka Zbyszka.

EDWARD

JUREK

STACH

} sportowcy, koledzy Juliusza.

WYDAWCA

Reporter gazety „Świt“.

Reporter tygodnika „Sztuka i życie współczesne“.

Reporter pisma „Nowiny sportowe“.

Reporterka dziennika „Kronika codzienna“.

REŻYSER.

TUMAŃSKA — aktorka.

KOŁKIEWICZ — aktor.

Rzecz dzieje się współcześnie w mieście, w mieszkaniu Kalamasa.

AKT I

Scena przedstawia nowocześnie, skromnie urządzonego pokój kawalerski Kalamasa. Tapczan, parę klubowych foteli, stoliczek, szafka i biurko. Na podłodze dywan, na ścianach obraz i fotografie rzeźb sportowców, na biurku statuetka „Dyskobola“, wszędzie dużo pucharów i innych nagród... Na stoliku waza ze świeżymi kwiatami. Całość sprawia wrażenie wnętrza urządzonego ze smakiem i pewną zamożnością. Może to być pokój mansardowy z oknem w dachu, lub ze szklaną ścianą.

(Kalamas, potem Zbyszek i Jadzia)

KALAMAS:

(w chwili podniesienia kurtyny leży na brzuchu na tapczanie i machając podniesionymi do góry nogami czyta gazetę. Jest słoneczny ranek, przez otwarte okno wpada zgiełk ulicy. Kalamas ma kurtkę od pidżamy albo bonżurkę, poza tym całkowicie ubrany). Eheu. Sparta znów łanie dostała! Ano, nie chcieli płacić uczciwym piłkarzom, nabrali smarkaczy bez treningu, bo to taniej — to teraz mają rezultat! Ładnie, pięknie, bardzo pięknie! To było do przewidzenia dla każdego myślącego sportowca, oczywiście, nie dla takiego przygłupka jak pan kapitan drużyny Barciszek! Gdzie ten drań miał rozum? W głowie pusto, w nogach słaby i poco takiego bęczała święta ziemia nosi, przecie to zakala ludzkości... a jeśli nie ludzkości... no, to w każdym razie Polaków... a przynajmniej sportowców! *(dzwoni telefon)* Aha, Rozprza jedzie na rozgrywkę do Kopenhagi! *(telefon dzwoni ciągle)* Psiakrew, też cholerny wynalazek ten telefon! Gazety spokojnie przeczytać nie można i bądź tu

człowieku oświecony! *(do telefonu)* Halo, halo, halo! Kto mówi? Co??? Czego pani chce? Co? Darte pierze? A co mnie pierze obchodzi! Mnie pierze praczka, ja piorę przeciwników, ale o żadnym dartym praniu nic nie wiem! *(rzuca słuchawkę)* A to babsko, przyczepiła się nie wiadomo z jakiej racji i jeszcze mi będzie ubliżała! *(znow telefon)* Nie, tego już za dużo! *(bierze słuchawkę)* Kto tam? Co? Pani znowu zaczyna! A niechże się pani raz wreszcie rozłączy, bo... jak... *(odwraca się od słuchawki)* właściwie co? Co ja jej mogę zrobić, nawet nie wiem gdzie ona jest i jak wygląda! Nawymyślać? Eh, kobiecie, to nie idzie! *(rzuca z pasją słuchawkę)* Cały zapal do gazety mi odszedł i humor mi ta idiotka popsula! *(dzwonek u drzwi wejściowych)* A to znowu kto! Kogo znow diabli nadali? Czy dziś będzie taki pechowy dzień, czy nie! *(idzie powoli ku drzwiom wejściowym i otwiera je)* Aaa, to ty, Zbyszku, no, chwała Bogu, że to tylko ty. Właż, właż bez ceremonii, dla ciebie zawsze jestem w domu, choćby mnie dla całego świata nie było! Och, przepraszam, pani pozwoli, że się wycofam, bo jestem jeszcze nieubrany! Nie zauważyłem od razu, że Zbyszek w towarzystwie kobiety! Najmocniej przepraszam i proszę dalej, ja zaraz służę! *(do Zbyszka)* Nie mogłeś to mnie uprzedzić, że przyjdiesz z kobietą, ty smoku jeden!

JADZIA:

O, proszę, niech pan nie robi z nami ceremonii! Jestem kuzynką Zbycha, więc proszę mnie traktować jak kogoś swojego i pozostać w tym stroju, jaki pan ma! Przecież to nawet nie jest negliż, tylko domowe przebranie!

ZBYSZEK:

Jadzia ma rację, nie krępuj się! Zwłaszcza, że my tylko wpadamy na chwileczkę, właściwie w pewnym interesie Jadzi!

KALAMAS:

(niespokojnie) Pani pewno jest sportsmenka-amatorka?

JADZIA:

(przetyka z zaambarasowaniem ślinę i patrzy z rozpaczą na Zbyszka) Nnnie... ja nie znam się nic a nic na sporcie... to, to, to jest w dzieciństwie próbowałam pływać w strumyku koło domu...

KALAMAS:

(podejrzliwie) W strumyku? Koło domu? A w jakim stylu?

JADZIA:

(zupełnie zmieszana) W sty..lu.. sty-sty-sty..lu..
(szturcha Zbyszka) W jakim stylu, Zbysku?
(szybko) Bo to widzi pan, była zwykła chałupa bez stylu!

KALAMAS:

Ależ ja się pytam, jakim stylem pani pływała!

JADZIA:

Aaa, pływała! Jakim stylem? A to można pływać stylem?

ZBYSZEK:

Ech, co tam mówić o stylu, pluskała się jak pies kaczym stylem i co tu zawracać głowę! Z niej żadna sportsmenka, mój starv. *(uderza Kalamasa po ramieniu)* pod tym względem nie będziesz miał z niej żadnej pociechy!

KALAMAS:

(z westchnieniem ulgi) To dobrze, to bardzo dobrze, to świetnie! Przynajmniej raz nie będę miał kłopotu z protegowaniem patalacha do Klubu! A już byłem w strachu, że pani też wbiła sobie w główkę karierę gwiazdy sportowej! Nie! Uff, jak to miło!
(z rozrzewnieniem) Pani jest bardzo sympatyczna!

ZBYSZEK:

(śmieje się) Że nie jesteś sportsmenką! Ha, ha, ha, widzisz Jadziu, aniś się spodziewała, co ci wyrobi sympatię u Julka!

KALAMAS:

Wy się nie dziwcie! Jak mnie w zeszłym miesiącu taka jedna pirulcia opadła o protekcję — na korcie tenisowym, to się opędzić przed nią nie mogłem, po trzy razy dziennie przyłaziła, a po dziesięć dzwoniła! Pretensje miała do, Bóg wie, czego, a rakietą machała jak trzepaczką! Tak mnie w ucho trzasnęła, że dotął znak mam! (*pokazuje ucho*) Ooo!

JADZIA:

O, ja mam do pana interes zupełnie niezwiązany ze sportem!

KALAMAS:

Tym lepiej, tym lepiej! Tylko że ja poza sportem niewiele znaczę!

JADZIA:

W każdym razie więcej niż my! Czy pan jeszcze jest sprawozdawcą sportowym w „Gazecie Codziennej“?

KALAMAS:

Owszem, jestem i w Gazecie i w Świcie i w Nowinach Sportowych!!! A bo co? Może pani jest pisarką?

JADZIA:

(*z westchnieniem*) Jeszcze nie jestem, ale bardzo chciałabym nią zostać!

KALAMAS:

Kiedy to pisanie tak co dzień i co dzień, to okropnie nudne! Ja co prawda wiele się nie wysilam. Podaje w skrócie co i jak, kto kogo nawalił i jaki był poziom gry, a oni już tam w redakcji tak to spreparują, że czasem sam nie mogę poznać, że to ja pisałem... eee, to jest, chciałem powiedzieć, informowałem! Jeszcze ja, to jak mi się taka bazgranią znudzi, mogę odejść, pokopać sobie zdrowo i zaraz mi zmęczenie odejdzie od głowy! Ale pani nie będąc sportowcem, czymże pani biedactwo, będzie się ratowała przed tym, żeby się na śmierć pisaną nie zanudzić!

JADZIA:

Och, niech się pan o mnie nie obawia! Mnie pisanie nie nudzi i tylko tego pragnę, żebym mogła wciąż pisać!

KALAMAS:

(przygląda się jej z podziwem i niedowierzaniem)
Ciagle pisać! Ależ to bardzo niezdrowo, szczególnie na mózg!

ZBYSZEK:

(śmiejąc się) I nie mniej na siedzenie!

JADZIA:

Już ja sobie poradzę. wcale mnie to nie przeraża!
I zdrowia nie stracę!

KALAMAS:

Ryzykantka z pani! Ale w czym ja mogę pani być pomocnym, boć chyba nie w pisaniu?

ZBYSZEK:

Nie ma obawy! W tym już prędzej ona by tobie pomóc mogła! Nie, jej idzie tylko o to, żebyś dla reklamy wypożyczył jej choć raz swoje nazwisko!

KALAMAS:

Cooo? Do czego, po co, na co? A czy to w ogóle można pożyczyć nazwisko? A co ja wtedy będę robił, jak ona sobie pożyczy moje nazwisko? Mam przez ten czas zostać bez nazwiska?

JADZIA:

Ależ nie! Ani na chwilę go pan nie straci! Przeciwnie, jeżeli mi się powiedzie, zyska pan jeszcze!

KALAMAS:

(pociera czoło) Zyskam! Ja? Jak pani się powie-
dzie? Nic nie rozumiem!

ZBYSZEK:

Więc czekaj, nie odzywaj się przez parę minut i daj mnie mówić, a ja ci się postaram to wszystko jak najzwięźlej i najjaśniej wytłumaczyć.

KALAMAS:

Już słucham i ani mrumru! (*siada z komiczną powagą, zachęcając gestem Jadzię, aby uczyniła to samo*).

ZBYSZEK:

Jadzia napisała bardzo dobrą sztukę pt. „Złotogłów“.

KALAMAS:

A co... (*zatyka sobie usta ręką*) Ooo, przepraszam, zapomniałem, że mam milczeć!

ZBYSZEK:

Nic nie szkodzi, ale proszę rzadziej!

JADZIA:

Napisałam rzecz o fatalnym kompleksie złotogłowiui ciążącym nad pewnym odłamem naszego społeczeństwa, które chciałoby tylko chodzić w złotogłowiui, bez żadnych praw i podstaw do tego!

ZBYSZEK:

Mówię ci, rodzaj studium socjologicznego! Rzecz doskonała z punktu widzenia obecnych przemian ustrojowo-społecznych!

KALAMAS:

(*podnosi rękę do góry*).

ZBYSZEK:

Czego chcesz?

KALAMAS:

Czy mogę coś powiedzieć?

ZBYSZEK:

Mów!

KALAMAS:

No, to brawo, brawo! Mądra główka z pani!

ZBYSZEK:

Tak mądra i zdolna, ale w tym sęk, że nie mając znanego nazwiska, ani protekcji, ani reklamy, nie może tej swojej sztuki ani wydać drukiem ani wystawić w teatrze, bo nikt jej nawet przeczytać nie chce! Po prostu nie można zmusić żadnego z krytyków, aby ją przejrzał chociaż!

JADZIA:

Każdy mnie zbywa niczym!

KALAMAS:

To podle z ich strony, to bardzo podle, powiem nawet więcej, to po świńsku! Ale... ja im się nie dziwię! Oni pewnie myślą, że pani jest taki patalach w pisaniu, jak ta moja pirulcia z trzepaczka na korcie!

ZBYSZEK:

Niestety, na pewno tak jest!

KALAMAS:

A widzisz, jaki ja jestem mimo wszystko bystry! Od razu się tego domyśliłem!

ZBYSZEK:

No, kiedyś taki mądry, to teraz pomyśl, jak temu złu zaradzić!

KALAMAS:

(marszczy się i robi grymasy głębokiego namysłu).
Hmm! Zaradzić! Jak tu zaradzić, kiedy oni nie są sportowcy! Ani im grzania, ani nic nie można...
Czekaj! Mam!!! Trzeba tak zrobić, żeby oni sami zechcieli drukować i zaczęli panią mordować, żeby im pani pozwoliła!

JADZIA:

To byłoby pysznie, ale właśnie o to chodzi, jak ich do tego zmusić?

KALAMAS:

Jak? A musi się pani zrobić jaką gwiazdą, bo teraz to tylko o gwiazdy się rozbijają, nawet dobrzy fachowcy już tak nie idą! Tylko sławne gwiazdy!

JADZIA:

Łatwo panu powiedzieć: zrobić się sławną gwiazdą, ale w jaki sposób!

KALAMAS:

(patrzy na nią, kręci głową, mruczy ale się nie odzywa).

ZBYSZEK:

Wiesz co, Julek? Zamiast ją zrobić sławną gwiazdą, co byłoby bardzo trudne, lepiej ty pożycz jej swojej sławy, co będzie znacznie łatwiejsze!

KALAMAS:

Jak ty to rozumiesz?

ZBYSZEK:

Bardzo prosto. (*bierze rękopis z rąk Jadzi i ilustruje słowa ruchami*). Weźmie się utwór Jadzi i tu, ooo, u góry, gdzie ma być nazwisko autora, wpisze się nazwisko twoje i ty czym prędzej podasz tę sztukę wydawcom i reżyserom jako swoje arcydzieło!

KALAMAS:

(*bierze ostrożnie z rąk Zbyszka rękopis*). Ależ nikt nie uwierzy, że ja mógłbym bodaj jedną stronę napisać! A tu tego jest: raz, dwa, trzy, cztery... (*rachuje kartki*).

ZBYSZEK:

Nie trudź się liczeniem, jest stron 54!

KALAMAS:

Przecież ja bym tyle i przez rok nie napisał, choćbym od świtu do nocy, ba, nawet i przez noce myślał!!!

JADZIA:

(*przekonywująco*). To właśnie będzie tym większa sensacja dla prasy! (*widząc, że Kalamas się namyśla*). O, mój złoty panie, (*składa błagalnie ręce*) niech pan się zgodzi! To naprawdę nie może panu zaszkodzić, a mnie może tak pomóc!

ZBYSZEK:

Zgodzi się, zgodzi! Julek nie jest zły chłop! No, co drabie? Wprowadzisz Jadzię w świat pisarski?

KALAMAS:

Ha, co mam robić!? Takiej ślicznotce jak pani, i takiemu staremu druhowi jak Zbyszek, niesposób odmówić! Niech więc będzie! Ale teraz mnie nauczcie, co mam robić?



ZBYSZEK:

Wpisz tu zaraz swoje nazwisko (*Kalamas pisze*).
I dzwoń do swoich redaktorów, że napisałeś sztukę
teatralną, żeby się nią zainteresowali, bo inaczej
nie będziesz im przysyłał sprawozdań sportowych.

JADZIA:

A czy im bardzo na panu zależy?

KALAMAS:

Bardzo. Zwłaszcza Nowinom Sportowym! Nama-
wiali mnie od roku, żebym z nimi współpracował!
Zawsze moje nazwisko — to reklama dla redakcji!

ZBYSZEK:

To świetnie! Zobaczycie, pojutrze o tej porze pi-
sma pełne będą tytułów: „Znany sportowiec zmie-
nia zawód!”, „Boisko czy Złotogłów!”, „Z piłkarza
dramaturgiem”, „Dzieje talentu” itd. itd. itd.

JADZIA:

Oby się twoje słowa sprawdziły!!!

ZBYSZEK:

Bądź spokojna, na pewno! Hip, hip, hurra! Zwy-
cięzamy Jadziu! Twój talent, jeżeli go masz, pod-
bije świat! Wybiła godzina próby! Julek wprowa-
dzi cię na rynek, a ty potem oczarujesz publicz-
ność!

KALAMAS:

• (*niespokojnie*) A co potem?

ZBYSZEK:

Kiedy potem?

KALAMAS:

No, potem, kiedy będzie trzeba napisać drugą sztu-
kę?

ZBYSZEK:

Jadzia napisze. Zresztą, co się będziemy martwili
o potem, martwmy się o teraz, żeby się nam udało!
Potem, potem znów się wykombinuje jakieś wyj-
ście! Na razie bierz się do telefonu i obrabiaj two-
ich redaktorków!

KALAMAS:

Już, już! Bo czego ja dla was nie zrobię! (*szuka w książce telef.*)

ZBYSZEK:

Nie przesadzaj! Sam powiedziałeś, żebyś dla nas nawet głupiej strony nie umiał napisać, gdyby zaszła potrzeba!

KALAMAS:

G.. g.. gab.. gac.. gad.. gar.. aaa, jest przecie! Gazeta Codzienna — telefon redaktora naczelnego 516-45! (*nastawia tarczę*) Phh! Zajęty! Tam tak zawsze!

ZBYSZEK:

To wal do drugiego!

KALAMAS:

Zaraz, zaraz, myślisz, że tam będzie luźnie? Gdzie tam! (*szuka w książce telefonicznej*) S.. śśś.. średnicki.. środa.. świat.. Świt! 584-84! (*nastawia tarczę aparatu*).

ZBYSZEK:

Powinieneś sobie raz te numery twoich redakcji gdzieś osobno zapisać, żeby za każdym razem nie szukać! (*przegląda książkę*).

KALAMAS:

A po co? Ja ich nie potrzebuję, to oni mnie, więc niech oni szukają (*mówi do tuby*) Halo! Halo! Tu Kalamas. Czy to redakcja Świtu? (*czeka*) Rozłączyli!!! Psiakrew!!! (*do Jadzi*) Ooo, przepraszam panią, ale tak mi się mimo woli wymknęło!

JADZIA:

Nic nie szkodzi! Ale czemu pana rozłączyli?

KALAMAS:

Pewno między-miastowa rozmowa. Zaraz zabaczmy. (*nastawia tarczę*). Naturalnie, zajęty. Teraz będą gadać godzinę, jak się dorwali do telefonu. Ano, do trzech razy sztuka! Próbujmy jeszcze złapać Nowiny!

ZBYSZEK:

Czekaj, ja już ci znalazłem. 555-02.

KALAMAS:

(*nastawiając tarczę*). Oo, widzisz, to było genialnie pomyślane, żeś mi w międzyczasie znalazł Nowiny, to znacznie przyspieszy akcję, a panna Jadziunia usycha z niepokoju i ciekawości, jak też nam się powiedzie! (*robi czule miny do Jadzi, która uśmiecha się do niego*). Halo, halo! Czy to pan redaktor Nowin Sportowych? Tu Kalamas. Panie redaktorze, ja... ja... tego... Co? Czy nie jestem wstawiony? Tak rano? Przenigdy! Ja zaczynam od południa, nie jestem hotentotem, żebym pijał na czczo. Co? Skąd wiem, kiedy pijają hotentoci? A pan redaktor wie? Nie. I ja też, ale tak intuicyjnie, tylko takie dzikusy mogą pić rano! Co? O co mi chodzi? Zaraz, zaraz, ja to panu najzwyczajniej i najjaśniej postaram się wyłożyć! Już zaczynam: napisałem sztukę teatralną!!! (*przerwa*). Sztukę teatralną!!! No, tak sztukę. Pod tytułem „Złotogłów”. Co? Jaką? Jakto jaką? Teatralną! Aha, nie zrozumiałem! (*do Jadzi szeptem*) Jaka to sztuka, prędko? Farsa czy co innego?

JADZIA:

Dramat obyczajowy współczesny na tle stosunków społeczno-ustrojowych.

KALAMAS:

(*do Jadzi*) Niech mi pani podpowiada wolno i cicho, żebym mu chociaż dobrze powtórzył, przecież takiego tasiemca nikt od pierwszego razu nie zapamięta. (*Jadzia mu podpowiada, Kalamas mówi do tuby*). Dramat obyczajowy współczesny na tle stosunków społeczno-ustrojowych. He! A co, zatknęło pana, redaktorze? Widzicie i Kalamas potrafi nie tylko kopać! Więc pan weźmie i przeczyta? Dobrze. Niech pan przyśle chłopca, nawet zaraz. Do zobaczenia. Proszę mi zatelefonować swoje wrażenie po przeczytaniu, będę czekał z niecierpliwością! Do zobaczenia. (*odkłada słuchawkę*). No, to i zasadnicza robota odwalona, reszta sama się zrobi!

JADZIA:

(z przejęciem). Nie będę mogła spać ani jeść ze zdenerwowania, nim się doczekam wyroku!

ZBYSZEK:

Tak, teraz się okaże czy masz talent i powinnaś pisać, czy nie, nareszcie wypowie się na ten temat ktoś fachowy.

JADZIA:

(do Kalamasa) Niech mi pan natychmiast da znać, jak tylko ten redaktor zadzwoni, mój telefon 474-22. Gdzie go panu zanotować?

KALAMAS:

Niech pani się nie obawia, pani telefon to ja zapamiętam!

JADZIA:

Lepiej nie polegać na pamięci! (p'isze na kartce) Oo, tu go kładę, pod aparatem. (kładzie kartkę przyskajac ja telefonem).

KALAMAS:

(podaie rękę Jadzi). Od tej chwili zaczyna działać firma bez żadnej odpowiedzialności J. Kalamas i Spółka!

(Kurtyna).

AKT II.

Dekoracja ta sama, co w akcie I; ranek.

SCENA I

(KALAMAS I ZBYSZEK)

(W chwili podniesienia kurtyny Kalamas ustawia na stoliku koło tapczanu flaszeczki z lekarstwami, karafkę z wodą, szklanke, termometr. Na tapczanie leży poduszka i pled. Kalamas jest w nocnych pantoflach, szlafroku i ma wokoło głowy zawinięty ręcznik. Dzwonek u drzwi wejściowych. Kalamas drgnął, nasłuchuje, waha się, robi gest, jakby chciał iść otworzyć, ale przystaje).

ZBYSZEK:

(wzłaza z za drzwi) Julek, Julek, otwórz, przecie wiem, że jesteś! Nie udawaj, że śpisz! Julek, Juuulek! (wali pięścią w drzwi wejściowe).

KALAMAS:

Ah, to ty! (biegnie ku drzwiom, otwiera) No, (z ulgą) nareszcie! Przecie się zjawiłeś! Już czas najwyższy, żeby mnie które z was ratowało!

ZBYSZEK:

Ratowało?? (z niepokojem) A co ci jest? Chory jesteś? (pokazuje na ręcznik na głowie) Coś się tak udekorował na szeika?

KALAMAS:

To? (machając ręką) Eee, to nic nie jest!

ZBYSZEK:

Więc o co chodzi? Służąca przyjęła twój telefon i wychodząc do miasta zostawiła mi tylko kartkę: „Pan Kalamas dzwonił, że katastrofa, żeby pan

natychmiast przyszedł!" Przeraziłem się nie na żarty i przypędziłem co tchu!

KALAMAS:

Bardzo dobrze zrobiłeś, bo ja już rady sobie dać nie mogę z tą twoją kuzynką, to jest ze sztuką tej twojej kuzynki! Telefony, wywiady... różne hece!!! A ja jestem jak tabaka w rogu! Jeszcze teraz jak przyznali pierwszą nagrodę Narodowego Instytutu Literatury — to już zwariować można! Dwadzieścia cztery zdjęć miałem i wszystkie musiałem rozdać dla świętego spokoju, a ile razy mnie pstrykali poza tym!!! Nie myślałem, że to taka ciężka orka! Być sławnym autorem chyba nie gorsza plaga, jak być sławnym rekordowcem w sporcie!!! Uff!

ZBYSZEK:

Bardzo cię przepraszam, ale nie myślałem, że sprawa weźmie taki obrót. Przyznam ci się w zaufaniu, nie przypuszczałem, że Jadzia ma naprawdę talent i jeśli ją do ciebie przyprowadziłem i podsunąłem pomysł wykorzystania twego nazwiska, to tylko dlatego, że chciałem ją przekonać i wyleczyć, jak sądziłem, z grafomaństwa! A tu okazało się, że dziewczyna ma naprawdę talent i może z niej coś być!

KALAMAS:

(prerażony) Dobrze, dobrze, ale niech już nic nie będzie przeze mnie! Ja mam tego dosyć! Ja nie wiem, co mówić, co robić, ciągle popełniam jakieś głupstwa! Nie wiem, na czym polegają te głupstwa, ale czuję, że to są głupstwa! Przecież ja nawet nie znam treści tej sztuki! Jakiś idiota pytał się mnie, jakie są moje przekonania! Żeby się od niego prędzej odczepić, powiedziałem na chybił trafił, że jestem radykalny katolik! A ten do mnie, że tendencja sztuki, jak to on się wyraził... (przypomina sobie) aha, na wskroś socjalistyczna nie wskazuje na to!!! I masz babo placek! Pewno znów coś sknociłem, ale skąd ja... (wskazuje na siebie) mogę wiedzieć, jaka jest tendencja sztuki!

ZBYSZEK:

No, nie. Uspokój się! Zaraz tu wezwiemy Jadzię, ona będzie musiała odgrywać rolę twojej sekretarki i wszystkich o wszystkim informować w twoim imieniu! Ona sobie da radę ze wszystkimi trudnościami!

KALAMAS:

(z westchnieniem ulgi, radośnie) To, to, to! To będzie bardzo dobrze i dla mnie przynajmniej jakaś pociecha po tym piekle z tą zwariowaną sztuką! Panna Jadzia w roli mojej sekretarki stale ze mną... owszem, owszem, wiesz, ty masz całkiem niezłe pomysły!

ZBYSZEK:

A tum cię przyłapał, stary flirciarzu, widzę, że ci moja kuzynka wpadła w oko!

KALAMAS:

No, tak. A co w tym złego, że mi się ładna panna podobała? Chyba to dozwolone? Już ja mam takie szalone szczęście do kobiet, że co najmniej co druga... mi się podoba!

ZBYSZEK:

Ooo, ale Jadzia nie jest taka łatwa do flirtu, ooo, nie! To serio panna. (patrzy na Kalamasa) Może byś ty się rozebrał wreszcie z tego stroju... już blisko pierwsza, warto pójść coś przekąsić, a ty tak paradujesz rozebrany! Do czego to podobne, to wcale nie przystoi sławnemu autorowi Złotogłowi! Może kto przyjdzie...

KALAMAS:

(przerywa mu) Przyjdź!!! Jezus Maria! A która mówisz, godzina? Pierwsza! A toć na pierwszą mają się tu zlecieć na wywiad różne pismaki! I ja muszę coś z nimi zrobić, bo mi spokoju nie dadzą, będą lazić i wreszcie mnie przyłapią... nie dziś, to jutro... Oh! (jęczy) Co ja z tym mam, co ja z tym wszystkim mam! Dzwonź prędko po pannę Jadzię, niech zaraz, niech natychmiast tu przychodzi, bo ja znów gaff narobię i będzie skandal!!!

ZBYSZEK:

Dobrze, już dzwonię, ale ty, na litość, przebierzże się! Nie możesz tak dziennikarzy przyjmować, bo cię osmarują po gazetach, żeś stary piernik, pantoflarz, że tylko ci się rumianek i szlafmyca należy!

KALAMAS:

(z *niepokojem*) Tak powiadasz? (z *wściekłością*) A kiedy ja muszę, rozumiesz, ja muszę być chory, obłożnie chory, bo inaczej zaciągną mnie na tę premierę i będę musiał gadać na bankiecie, a tego to ja już za żadne skarby świata, nawet po pijanemu nie mogę się podjąć!!!

ZBYSZEK:

Czekaj, czekaj, nic nie rozumiem! Jaka premiera, jaki bankiet?

KALAMAS:

To nie wiesz, że sztukę twojej kuzynki, ten cały Złotogłów wystawiają w Teatrze Polskim i za parę dni ma być premiera! Oczywiście, ten ich majster od reklamy teatru zapowiedział mi, że muszę być na premierze w łożu reprezentacyjnej, bo się będę musiał kłaniać publice, jakby biła brawo i ewentualnie mogą mi dać kwiaty! Z początku, to ja się nawet ucieszyłem, pomyślałem sobie, że będzie okazja, żeby raz poznać treść tej sztuki, którą napisałem, boby był czas najwyższy na to! A kłaniać się publiczności to ja umiem z wdziękiem (*kłania się komicznie*) jeszcze z występów na boiskach! Ale jak mi ten bęćwał potem dodał, że będę musiał po premierze być na bankiecie, gdzie mi wypada przemówić w odpowiedzi na mowy... Ooo, to sobie przysięgłem, że na to mnie on nie złapie! Śmiertelnie zachoruję, ale na bankiet nie pójdę!!! A że nie wiem dokładnie kiedy ta premiera będzie, a ten reklamiarz strasznie chytry, to ja już wolę zawczasu zacząć chorować!

ZBYSZEK:

A może byś z Jadzią mógł pójść? Przecież wszystkie większe szyszki swoje mowy czytają, więc i ty możesz przeczytać, co ci Jadzia napisze! Od cze-

go, u diabła, są wszyscy sekretarze, jak nie po to, żeby swoim pryncypałom mowy pisali!!!

KALAMAS:

To byłoby nieźle! Więc dzwoń do Jadzi i jeśli ona zgodzi się napisać mowę, to ja się w oka mgnieniu przebioram! No, dzwoń!

ZBYSZEK:

Już. *(nastawia tarczę telefonu)* Halo! Czy mogę prosić pannę Karolewską. To ty Jadziu? Serwus! Słuchaj, musisz w tej chwili, ale to natychmiast przyjść do Julka Kalamasa w sprawach niecierpiących zwłoki, związanych ze Złotogłowie! Co??? *(słucha)* Jadziu, musisz przyjść, zrozum, koniecznie musisz! Musisz objąć na pewien czas obowiązki sekretarki Julka. To konieczne! Po tym co on ci wyświadczył, nie wypada ci po prostu zostawić go z całym kramem na głowie! Z tym jest masa kłopotu! Co? Więc wykreć się jakoś od tej podróży! Jadziu, nie możesz nas tak zostawić!!! Jadziuuuu! Jadziuuuu! *(rzuca słuchawkę i opada na krzesło, ocierając pot z czoła)* Pojechała! Już jej nie ma, już jedzie!

KALAMAS:

(cały czas telefonowania przysłuchuje się z niepokojem, szarpiąc od czasu do czasu Zbyszka za rękaw i coś mu szepcząc, na co tamten machinalnie kiwa głową). Kto pojechał? Gdzie pojechał? Po co pojechał?

ZBYSZEK:

Jadzia! Pojechała służbowo ze swoim szefem jako stenotypistka i dopiero jutro wieczór najwcześniej może wrócić! Kiedy zadzwoniłem, akurat auto po nich zajęte i pojechali!!!

KALAMAS:

(opada z jękiem na tapczan.) Więc nie mogę się przebrać, póki ona nie wróci, bo a nuż się spóźni z powrotem i nie zdąży na premierę! *(Jednocześnie dzwoni telefon i dzwonek u drzwi wejściowych, Kalamas łapie się za głowę)* Zaczyna się!!! Ja zwariuję, ja naprawdę zwariuję!

ZBYSZEK:

Nie trać ducha, stary. jakoś musimy dać sobie radę do przyjazdu Jadzi, ja cię będę wspierał! (*chwytając słuchawkę telefonu i daje Kalamasowi, sam biegnie otworzyć drzwi*).

KALAMAS:

(*biorąc słuchawkę*) Wczoraj narachowałem 64 telefonów przez dzień! (*do aparatu*) Halo! Tak, tu Kalamas. (*Dalej mówi ciszej i raczej słucha, odpowiadając monosylabami*).

ZBYSZEK:

(*otwiera drzwi i wprowadza dziennikarzy*). Proszę panów, bardzo proszę, panowie zapewne z pism? Mój przyjaciel jest trochę cierpiący...

SCENA II.

KALAMAS, ZBYSZEK, REPORTER ŚWITU
REPORTER SZTUKI, REPORTER NOWIN.

REPORTER ŚWITU:

(*pulchny, mały, jowialny staruszek*). Ooo, co to mistrzu? Zapewne zbyt intensywnie obchodziło się otrzymanie nagrody, za szaleńczo przeżywa dni chwały! Hehe, hehe, znam to, znam! Jeszcze pan nieobyty z tym, upija się pan sławą, napawa rozkoszą pochlebstw, pyszni się mocą swej twórczości, jeszcze pan nowicjusz w swym nowym zawodzie!!!

REPORTER SZTUKI:

(*Wysoki, chudy, skwaszony młodzieniec*). Jeszcze pan nie poczuł cierni ukrytych w wieńcu róż. jaki panu na czoło włożył kaprys losu!

REPORTER NOWIN:

(*z dużą grzywą, roztargniony, nieporządny, krótkowzroczny, ciągle gubi swe okulary, pióro, notatki, ciągle nerwowo się kręci i zdejmując okulary, aby potem znów je wkładać*). Dzień dobry, dzień dobry, jak się pan ma, panie Kalamas! Nasz stary

przesyła panu moc słodkości, bo to nie kosztuje! On tylko forsy nie lubi przysyłać! (*potrzasa dłoń Kalamasa, po nim obaj pozostali reporterzy, Kalamas wskazuje im zbolalym gestem miejsca, reporterzy siadają, rozglądają się, notują*).

KALAMAS:

(*afektowanym, konałym głosem*). Czym mogę służyć?

ZBYSZEK:

(*przesadnie*). Może się wyciągniesz, panowie pozwól, nie wezmą ci tego za złe! Taki jesteś blady, czy ci gorzej? (*Kalamas kiwa głową, reporterzy przyglądają mu się i z pewnym niepokojem z lekka odsuwają*) Może ja cię zastąpię? Jako twój przyjaciel, obecny przy powstaniu Złotogłowiu, może będę mógł w wielu kwestiach za ciebie odpowiedzieć! Gdybym wypaczył twoją myśl... (*Kalamas robi łobuzerski grymas, Zbyszek grozi mu oczyma*) to mnie poprawisz! Więc połóż się! (*Kalamas kładzie się*).

REPORTER ŚWITU:

A co panu właściwie jest? Czy to nie zaraźliwe!?

ZBYSZEK:

(*lekko*) Oh, nie! Ma silne bóle głowy i drętwienie kręgosłupa, jeżeliby przyszedł torsje... ooo, to wtedy można by sądzić, że to ropne zapalenie mózgu... (*reporter Świtu zrywa się*) Ach, niechże pan siada, to jeszcze nie przesądzone, nic nie wiadomo, oczywiście, że to byłoby straszne w tak młodym wieku przy wschodzącej sławie... taka zaraźliwa choroba!!! (*reporter Świtu przechodzi na krzesło koło drzwi wejściowych, Zbyszek przysiadł u nóg Kal.*).

REPORTER NOWIN:

I dawno pan tak choruje, z czego to się wywijało?

ZBYSZEK:

To z przepracowania! Przemęczenie mózgu! Od-fosforyzowanie... panowie rozumieją! Robi się co może, bo przecie nie podobna, aby tak świetnie za-

powiadający się talent miał być tak tragicznie unicestwiony przez nieubłaganą śmierć... (*Kalamas kopie Zbyszka i protestuje ruchem głowy*) Ooo, nie denerwuj się Juleczku, ja cię nie opuszczę do ostatniego tchnienia, leż spokojnie, stary druho, lekarz nakazał ci bezwzględny spokój!

REPORTER NOWIN:

Czy powstawanie Złotogłowi długo trwało?

ZBYSZEK:

O, tak. Poprzedziły go długotrwałe studia językoznawcze!

REPORTERZY:

Językoznawcze?????

KALAMAS:

(*prędko, chcąc naprawić sytuację*). A nie, właśnie, że nie! Co ty tam wiesz! Całej parady z tydzień, no, może dwa tygodnie mi zeszło na pisanie!!!

REPORTER SZTUKI:

Fenomenalne! (z *drwiną*). Całej parady dwa tygodnie zeszło! (*notuje*).

KALAMAS:

A co pan myślał? Jak człowiek ma talent, to mu się zdania same jak z rękawa sypią! Idzie po prostu jak po maśle!!!

REPORTER ŚWITU:

(*śmieje się*). Co za styl! Jaka soczystość, obrazowość wyrażań!

REPORTER SZTUKI:

Zadziwiające zjawisko psychologiczne! Jakby rozdwojenie mentalności! W twórczości niesłychana wytworność stylu, głębia myśli, bogactwo przeżyć, a w życiu (z *naciskiem*) nieprawdopodobna bezpośredniość i prostota!!!

REPORTER NOWIN:

Trudno uwierzyć, że pan Kalamas, świetny skądinąd sportsmen taki, jaki w tej chwili nam udziela wywiadu, mógł napisać coś takiego jak Złotogłów!

Mój szef, który go zna od dawna, nie mógł uwierzyć, że napisał pan i to nie farsę, ale dramat tak niebywale ciekawy, że szef zacząwszy przeglądać rękopis, aby się przekonać, co pan mógł stworzyć, nie mógł się po prostu oderwać od pańskiego dzieła, aż go przeczytał jednym tchem do końca!!!

KALAMAS:

No, proszę! Co to znaczy zaprawa! (*Zbyszek szturcha go. Kalamas milknie*).

REPORTER SZTUKI:

W pańskim utworze uwidocznia się pewna prawie klasyczna stylizacja dialogów, czy pan to robił celowo pod wpływem klasyków, czy też nieświadomie pod presją odruchu wewnętrznego?

KALAMAS:

He? Co? Nie, ja nie uznaję żadnej presji, jestem indywidualista, tylko lubię porządek i posłuch!

REPORTER ŚWITU:

To bardzo miłe, co pan mówi! Taki rodzaj subordynacji ducha!

REPORTER SZTUKI:

Wracając do napomknięcia pańskiego przyjaciela o studiach językoznawczych... Jakiego rodzaju studiom specjalnie się pan poświęcał, ze szczególnym zamiłowaniem? (*Zbyszek wzdycha*).

KALAMAS:

No, sportowym, naturalnie, studiowałem wychowanie fizyczne.

REPORTER SZTUKI:

Ja miałem na myśli studia umysłowe, np. humanistyczne, prawnicze, matematyczne, filozoficzne... Sądząc po sztuce, brałem pana za socjologa... Jak jest w rzeczywistości?

KALAMAS:

(*zaczyna jęczeć*). Oh, moja głowa!!! O co pan pytał? Zbyszeku, proszę cię, odpowiedz!!!

ZBYSZEK:

Zaraz, zaraz, tylko zmienię ci okład! *(wybiega do łazienki i dopiero po dłuższej chwili wraca, gdy dialog trwa dalej).*

REPORTER SZTUKI:

Co za szkoda, że pan jest tak bardzo niedysponowany, że nie jest w stanie udzielić nam więcej materiału do recenzji na temat pana twórczości!

KALAMAS:

O, ja za parę dni, może pojutrze mogę do każdego z panów przysłać moją sekretarkę, która udzieli panom wszelkich materiałów, jakich tylko panowie zapragną... Ona w tej chwili jest w drodze, lecz wkrótce wróci! *(Zbyszek zmienia mu okład na głowie).*

REPORTER SZTUKI:

Oh, to nie będzie to samo! Bezpośrednie obcowanie z panem daje specyficzne wrażenia na skutek kontrastów, w które zdaje się być bogatą pana osobowość... Ja wolę zaczekać, aż pan wyzdrowieje i osobiście pana będę atakował, aż póki nie wydobędę odpowiedzi na pewne punkty interesujące mnie.

KALAMAS:

Masz tobie! *(wzdycha z rozpaczą)* Widzę, że się nie wykręcę od pańskiego wywiadu! *(nagle w olśnieniu)* Ale ja może w związku z chorobą, to jest kuracją, wyjadę wkrótce i to na długo... toby się panu nie udało!

REPORTER SZTUKI:

To prawda! Wobec tego może jeszcze coś niecoś zechce pan łaskawie dziś mi powiedzieć, a będę się starał na razie tym zadowolić!

KALAMAS:

Proszę, wal pan, byle prędzej, bo się naprawdę, to jest, chciałem powiedzieć, gorzej rozchoruję od tych wywiadów!

REPORTER SZTUKI:

(zagląda do notesu). Kiedy i jak, w jakich okolicznościach powstała koncepcja Złotogłowi? I dlaczego taka, a nie inna?

KALAMAS:

(z ulgą, zadowolony). Tylko tyle! Hmm, jak to panu, wytłumaczyć, nie chcę, żeby mnie pan wziął za zarozumiałego, ale już co do conceptów, toć przecie słycałem z nich na wszystkich boiskach Polski! *(reporterzy śmieją się zdziwieni, Zbyszek szarpie go)*.

REPORTER ŚWITU:

Kochany nasz mistrz lubi żartować! He, he, he!

REPORTER SZTUKI:

A dlaczego przy praktycznym potraktowaniu ideologicznych przesłanek pozostawił pan rozwiązanie na platformie czysto filozoficznego teoretyzowania?

KALAMAS:

(zaczyna gwałtownie jęczeć i rzucać się na tapczanie).

ZBYSZEK:

Przepraszam panów najmocniej, ale widzę, że memu przyjacielowi jest coraz gorzej, widocznie zmęczenie rozmową wybitnie mu zaszkodziło... więc panowie rozumieją i wybaczą... nie wolno go więcej męczyć...

REPORTER ŚWITU:

(na pierwsze jęki daje susa do drzwi, a na słowa Zbyszka prędko wychodzi, wołając). Ależ naturalnie, chodźmy koledzy, nie trzeba męczyć naszego mistrza pióra! Życzę szybkiego powrotu do zdrowia, drogi twórcu! *(ostatnie słowa kończy za drzwiami)*.

REPORTER SZTUKI:

(wstaje i kłania się sztywno). Wobec cierpień pana, nie pozostaje nam nic innego, jak pożegnać pana, panie Kalamas! Przepraszamy za nasze natręctwo

zawodowe i życzymy poprawy pana oplakanego stanu i polepszenia samopoczucia! (wychodzi).

REPORTER NOWIN:

(*podchodzi do Kalamasa i podaje mu rękę*). Żegnam pana i w imieniu swoim i Nowin proszę o postawienie siebie w krótkim czasie na nogi! Słuchać doktora, wypocząć, dużo jeść, dużo spać, bo to najskuteczniej leczy i prędko pokazać się znowu u nas w budzie! (*podaje rękę Zbyszkowi*) Do widzenia panu, stanowi pan wprost wzruszający okaz przyjaciela, pańska troskliwość w pielęgnowaniu chorego, chęć przyjścia mu z pomocą są doprawdy rozrzewniające!!!

ZBYSZEK:

Wspaniały temat do artykułu, tytuł aż pociągałby oczy: „Przyjaciel konającego mistrza pióra!” (*Kalamas kopie go nieznacznie*) Albo: „Nad łóżem nagrodzonego twórcy czuwa nieustrudzony przyjaciel!” Co? Może mało reklamowy tytuł?

REPORTER NOWIN:

Ależ wspaniały, doskonały! (*mruga porozumiewawczo*) Nie weźmie mi pan za złe, jeśli popełnię kradzież pana pomysłowego tytułu!

ZBYSZEK:

Proszę bardzo! (*skromnie*) Zawsze chętnie mogę panu służyć, mam specjalną łatwość kombinowania tytułów!

REPORTER NOWIN:

To pan jest urodzonym dziennikarzem! (*idzie ku drzwiom*).

ZBYSZEK:

Co prawda nigdy nie miałem okazji tego spróbować, ale w mojej rodzinie pokutuje talent pisarski! (*odprowadza reportera do drzwi, żegna go jeszcze raz i zamyka drzwi*).

KALAMAS:

(*siada na tapczanie, zrywa z głowy ręcznik i zapala papierosa*). No, teraz chwila przerwy! Aleśmy się

wreszcie pozbyli tych zmor, tych pił drewnianych! *(śmieje się)* A jak ten stary miał pietra, kiedyś o tej zaraźliwej chorobie wspomniał! Pierwszorządnie to wykombinowałeś! Od razu czułem, że tylko choro-
roba może mnie wyratować! Sam widzisz, jak to łatwo dać sobie z nimi radę? Przecież to można bzika dostać z takimi! Jak zaczną pytać, a o to, a o tamto, toby duszę z człowieka wypruli, żeby się im dać! *(z dumą)* Ale słyszałeś, jak ja się już nauczyłem im wymigiwać? Tak im odpowiadam, że każdy zje diabła, nim zrozumie o co chodzi! Bo po prawdzie, to i ja sam nie rozumiem też nic, ani w ząb, więc niby jak ja mam im tłumaczyć, kiedy sam nic nie wiem! Toby tak coś było: uczył Marcin Marcina... *(śmieje się)* Grunt, żeśmy ich na razie spławili, a jak się rozniesie żem chory — to może mi na jakiś czas dadzą spokój, a potem to niech sobie Jadzia z nimi radzi! Aż mi żal tej słodkiej dziewczuszki, że tyle z nimi wycierpi!

ZBYSZEK:

A jeszcze pismaki strasznie na ładne kobiety łase. jak ją zobaczą, to nie będzie im się chciało wywiadów kończyć *(dzwonek u drzwi)*.

KALAMAS:

O rany, już! Znów się zaczyna! Założę się, że z gazety albo z teatru! *(kładzie się)* Powiedz, że jestem śmiertelnie chory, za minutę skonam na zaraźliwą chorobę, tyfus, albo nie, bo mogą być szczepieni przeciwdurowo, lepiej dzuma!!! *(Zbyszek otwiera drzwi)*.

ZBYSZEK:

Pan Kalamas nieuleczalnie chory na dzumę, za chwilę umrze! Aaa, to wy!!! *(radośnie)* Julek, nie umieraj jeszcze, bo to nasze chłopcy! *(wchodzi Edward, Jurek i Stach)*.

SCENA III.

KALAMAS, ZBYSZEK, EDWARD, JUREK, STACH.

EDWARD:

Co za heca. ty narowisty koniu! Co tu wydziwiasz z jakimś umieraniem?

JUREK:

Nagrody zbiera za jakieś tam figle-migle, kabze nabija. wielkiego pisarza udaje, a biby kolegom nie myśli sprawić! Godzi się to tak?

STACH:

Słuchaj ty, mały Sienkiewicz, jak ty przypuszczasz, że się wykreśisz od obłania ze starymi kamratami nowej kariery, to się bardzo grubo mylisz! Nie rób umarlaka, bo to ci nic nie pomoże! Jak w przeciągu dwóch dni nie urządzisz dla całej drużyny popijawy, żebyśmy na czworakach chodzili — to ci takie lanie spuścimy, że i bez skonania w czterech deskach cię wywioza!

JUREK:

A cóż ty sobie myślisz, że z takimi kutymi wygami, jak my, uda ci się sianem wykreść? Ooo, niedoczekanie twoje!!!

EDWARD:

Czekajcie, dajcie spokój! Może on naprawdę chory? Coś się tak, Julek poobstawiał flaszkami jak stara panna? Jest ci co?

KALAMAS:

(*radośnie*). Przede wszystkim siadajcie! A moja choroba to zasadniczo bujda, ale konieczna i bardzo dokuczliwa!

EDWARD:

Nic nie rozumiem, co ty pleciesz! Bujda ale dokuczliwa? Więc jak jest naprawdę?

KALAMAS:

Chociaż jestem zdrow, muszę chorować, żeby mnie reporterzy i te różne cholery na żywego męczennikiem nie zrobili!

ZBYSZEK:

Tak potrafią człowieka pompować. nie gorzej pi-
jawek!

JUREK:

Ojej, co ty mówisz. a z czego. z forsy?

KALAMAS:

Tego nie wiem. pewno to też potrafią! Ale mnie te
skrobipiórny pompują. z: *(skanduje z patosem,*
przdrzeźniając reportera z Sztuki) „rozdwojonej
mentalności pod nieświadomą wewnętrzną presją
na platformie socjologicznego kontrastu bezpo-
średniości“ Phh! *(patrzy triumfująco na ośłupia-*
łych kolegów, łobuzerskim tonem) Skapowałeś co
z tego? *(Jurek przecząco kiwa głową)* Nie! A wi-
dzisz! Ja też nie! I oni pewnie także niewiele! Ale
jak tego naslucham się od rana do wieczora. to mó-
gę dostać choroby nerwowej, czy nie?

STACH:

(z przekonaniem). Faktycznie. Nawet i lumbago!!!

KALAMAS:

Aha! Teraz zrozumieliście jakie ja mam ananasy
z tego autorstwa! Ale od biby się nie wykręcam.
broń Boże! Oblewanka murowana. moje słowo!

EDWARD:

A kiedy?

KALAMAS:

Naipóźniej pojutrze wieczór we Fregacie! *(potrzą-*
sa rękę każdego z kolegów). *(Słychać dzwonek te-*
lefonu i u drzwi).

JUREK:

Ty, Julek. *(niespokojnie)* Czy to może znów te re-
portery?

KALAMAS:

(z rozpaczą). A pewnie! *(kładzie się na tapczanie,*
owija głowę ręcznikiem) Zbyszek. a weźże tę słu-
chawkę. bo łeb pęknie! A niech który z was otwo-
rzy drzwi! I dziej się dopust Boży!!!

EDWARD:

Dobrze, możemy otworzyć, ale my sami wiemy, nie tu po nas, jak tu mają przyjść pismaki!!! *(Idą ku drzwiom, wpuszczają reżysera i wychodzą. Zbyszek rozmawia przez telefon).*

SCENA IV.

KALAMAS, ZBYSZEK I REŻYSER

REŻYSER:

(mówiąc, zaciaga). Jestem Karta, reżyser Teatru Polskiego. *(Kalamas kiwa głową).*

KALAMAS:

Bardzo mi przyjemnie. *(jęczy)* Przyjemnie poznać.

REŻYSER:

Miałem zaszczyt być już przedstawionym. Spotkał się u naszego dyrektora przy zawieraniu przez pana kontraktu.

KALAMAS:

Być może, być może. Ostatnio tylu nowych ludzi poznałem, że nie mogę wszystkich pamiętać! Jak z kim mam więcej do czynienia, to mi się jego osoba upamiętnia.

REŻYSER:

Oczywiście, oczywiście, ja pojmuję! Ja mam kult dla bohaterów sztuki, pracowników ducha, genialnych twórców narodu! Ja przyjechałem do ojczyzny wprowadzić nowe formy inscenizacji. Ja specjalista w swoim fachu, tak i mnie cieszy, kiedy ja widzę nowego człowieka w teatrze, nowego pisarza, bo we mnie rodzi się nadzieja, że on zechce zrozumieć nowe idee, nowe drogi sztuki, on będzie ze mną współpracować, on mnie pomoże! Dlatego ja tutaj przyszedłem, żeby z wami w spokoju omówić, co wy powiecie na moją reżyserię w waszej sztuce?

KALAMAS:

(ze znużeniem). Co ja powiem? Samo najlepsze!

REŻYSER:

Tak! (radośnie) Więc wy zwolennik mojej idei! No, to ja cieszę się bardzo! No, to dobrze! Ot, wy zgadzacie się, żeby ja 4 i 5 scenę drugiego aktu oświetlił na czerwono? To podkreśli nastrój dialogu;

KALAMAS:

Ależ dobrze, dobrze, naturalnie, że się zgadzam, dlaczego miałbym się nie zgodzić?

REŻYSER:

Ale wy uznajecie, że to jest w porządku? Po mnie dyrektor i wszyscy aktorzy proszą: nie i nie, oni chcą mieć zaświatowy koloryt, a podług mnie to idiotyzm!

KALAMAS:

(z lekką zaniepokojony). Mówi pan, dyrektor uważa, że nie nadaje się taka iluminacja na czerwono?

REŻYSER:

At, co on wie! Jemu zdaje się, że on postenowy, a on jeszcze stary romantyk! On by wołał księżyc, on lubi błądy świt, nikle światła, cały taki niewyraźny nastrój! Ot Polaki, sami nie wiedzą co chcą! A ja wiem, lubię wyraźne oświetlenie, mocno, żeby każdy robotnik zrozumiał o co idzie, żeby zrozumiał, co wy chcieli powiedzieć! Na co domyślać się, trzeba wyraźnie mówić!

KALAMAS:

(zaambarasowany). Ale może tak, jak dyrektor chce, też byłoby nie najgorzej? Jak będzie ładniej!?

REŻYSER:

Co kto woli! Oni chcą subtelność, ja zwykłe słowo! W ostatniej scenie ostatniego aktu, wrażenie zostaje z całego teatru, tam nie można z patosem, tam trzeba prosto grać!

KALAMAS:

(udręczony). Sam nie wiem, co panu odpowiedzieć, trudno mi dziś decydować, pojutrze odpowiem pa-

nu, co mi się wyda lepsze! Wie pan, ja panu napiszę w liście, będzie pan miał czarne na białem i w razie czego, będzie się pan miał na co powołać wobec dyrektora!

REŻYSER:

Na co mnie list, na co wam namyślać się? Po prostu, czy wy człowiek nowych idei, postępowiec, czy nie? Jak wy postępowiec, to wam moje formy muszą spodobać się! Wy mnie dajcie w ostatnim akcie w końcu tak ustawić figury, jak ja chcę, to one same za siebie będą mówić! Ja i tak ich wyreżyserowałem, oni wszyscy niemi, statyści, a na tym tle Marek, wasz bohater, on jeden rzuca hasła, on działa; a Halina, ona nie mówi, ale ona jego wspiera ramieniem, znaczy się, ona z nim zgadza się, ona jego działalność rozumiała i popiera, choć ona i ze starego reżimu!

KALAMAS:

(łapie się za głowę). Uff! W głowie mi się kręci, łeb mi pęka, już nic nie wiem! *(Zbyszek przestaje telefonować i przysiadła koło Kalamasa)*.

REŻYSER:

(współczująco). No, jak wy chory, to wam i nie trzeba nic wiedzieć, tak wy spuście się na mnie! Ja specjalista wy nie bójcie się, ja wam pokażę dzieło, ja za was zrobię maistersztyk! Wy mnie zaufajcie! Każda sztuka jest niczym, dopiero reżyser robi z niej coś! Wasza sztuka co? Mdma! Dopiero ja z niej zrobię rewolucyjny dramat, że krytyka oniemieje! Wy mnie zaufajcie!

KALAMAS:

Kiedy doprawdy, niech pan mi da czas rozważyć to wszystko, ja tak nie mogę zdecydować się od jednego zamachu, w jednej sekundzie! Ja się muszę namyśleć, a teraz nie mogę myśleć, bo mnie głowa boli!

REŻYSER:

(kiwa z politowaniem głową). Ja myślałem, że wy postępowiec, zuch, a wy taki sam, jak dyrektor! On

boj się! Jemu wszystko za śmiałe! On by chciał, ale powoli, ostrożnie, żeby publiczność przyzwyczaiła się, nie zraziła! A mnie trzeba od razu podbić publiczność, narzucić jej, co ma wartość! Jak pan będzie rozważać, namyślać się, tak pan nie zdobędzie widowni, ja to panu mówię, ja, reżyser, znam się na tym, co oni chcą, co ich bierze! Oni idą za mocnym wyrazem, za siłą, a w pana sztuce, jak nie dać mocnej, rewolucyjnej atmosfery, to ona zrobi klapę, będzie taka mglista, księżycowa i nikogo nie pociągnie swoją mocą! To ja panu mówię, ja specjalista!

KALAMAS:

(*do Zbyszka*). Co tu robić? co tu robić? Jak sztuka klapę zrobi, to panna Jadzia mi nie daruje!!! (*do reżysera z nagłą decyzją*) A nie będę się namyślał! Niech pan wystawia, jak pan chce, byleby publiczności się podobało, byle było powodzenie! Niech pan robi na czerwono, na fioletowo, na cytrynowo — wszystko mi jedno, pan powinien się na tym znać jak najlepiej i pan jest za to odpowiedzialny! Co ja, zwykły autor mogę wiedzieć, co w teatrze lepiej wygląda? Ja zrobiłem swoje, teraz niech pan robi swoje!

REŻYSER:

(*z wylaniem*). No, tak to ja dziękuję. Z pana dzielny człowiek! Ja wiedział, że pan choć i chory, a swój rozum ma i pójdzie mnie na rękę. Pan rozumiał ducha czasu! Tak trzeba! Nie można iść na przekór prądom! No, to ja nie będę zabierał panu czasu, pan chory, należy spocząć! Więc do widzenia, my zobaczymy się na premierze i pan mnie podziękuje!

KALAMAS:

(*przeżony*). Nie wiem, czy będę czuł się tak dobrze, żeby móc pójść na premierę! Na razie doktor surowo, bardzo surowo, jak najsurowiej zakazał mi wychodzić z domu, bah, nawet i podnosić się z tapczana!

REŻYSER:

Ale wszystko będzie dobrze! Będzie pan zdrow! Do widzenia! (*ściska rękę Kalamasowi i wychodzi*).
Mnie już czas na próbę!

KALAMAS:

Słyszałeś? I co ja miałem zrobić? Jakbym się nie zgodził, toby położył sztukę na łopatkę! Przecie taki reżyser wszystko może! Daj mi koniaku, tam gdzieś w szafce powinna być reszta z moich imienin! Oh zupełnie z siły opadłem! A to się do mnie przyczepił, jak rzep do psiego ogona! I skąd tu człowiek ma wiedzieć, co będzie ładniej? Ja oświadczyć dosyć lubię czerwony kolor, bo wesół, ale co lubi panna Jadzia? (*dzwonek u drzwi wejściowych*) Nie, to przecież szlag może człowieka trafić, znów ktoś idzie i to tak przez cały dzień!!!

SCENA V.

KALAMAS, ZBYSZEK, WYDAWCA.

WYDAWCA:

(*wchodzi*). Witam łaskawce, ooo, co to? Choruje się? Mam nadzieję, że nic groźnego. Chwilowa niedyspozycja. (*Kalamas i Zbyszek chcą się wtrącić, wydawca nie dopuszcza ich do słowa*). A ja tu przyniosłem umowę autorską do podpisania, bo rękopis idzie do druku i za jakiś miesiąc ukaże się na witrynach księgarskich! Narodowy Instytut Literatury spokoju mi nie daje! Co dzień bez mała przypominają, obligują o pański utwór. Musiałem prezesowi uroczyście przyrzec, że już rozpocznę prace wydawnicze! Proszę, o tu (*rozklada arkusz i wyciąga swoje wieczne pióro, podając je Kalamasowi*) zechce pan uprzejmie złożyć swój podpis, jest to zwykła formalność, zezwolenie na wydrukowanie rękopisu. (*Kalamas podpisuje, wydawca przedkłada mu drugi egzemplarz*). I jeszcze raz, bo jeden egzemplarz umowy zachowuje pan szanowny, a drugi należy do naszego wydawnictwa.

Warunki umowy, jak to już panu komunikowałem, są panu znane i dogodne: 10 procent od ceny sprzedaży, przy dziesięciu tysiącach nakładu. Oczywiście zastrzegamy sobie prawo do dalszych nakładów. Pan nie ma nic przeciwko temu?

KALAMAS:

(który ogłuszony swadą wydawcy, ocknął się na ostatnie pytanie) Co? jak? O co chodzi? Aaa, o nakład? Znaczy, że pan chce drukować i mnie płaci? *(wydawca kiwa głową)*. Nie, nie nie mam przeciwko temu! A kiedy dostanę pieniądze?

WYDAWCA:

W ciągu bieżącego tygodnia. Według umowy 25 procent należności ogólnej. Reszta w miarę sprzedaży. Więc co do dalszych wydań nie robi pan zastrzeżeń?

KALAMAS:

To znaczy co?

WYDAWCA:

(orientując się w braku znajomości rzeczy u Kalamasa, lekko) Ooo, to bagatela, głupia formalność, która oznacza, że pozwala nam pan, w razie potrzeby, znowu drukować pana utwór.

KALAMAS:

Ależ samo przez się, się rozumie. Jasne jak słońce! Niech pan drukuje ile razy chce i kiedy chce, jak mi pan raz zapłaci, to mnie to już nic nie obchodzi, co pan będzie robił ze Złotogłowiem!

WYDAWCA:

(radośnie) Ah, tak, pan ma wzruszająco prosty sposób ujmowania spraw! Nam, ludziom interesu, to niesłuchanie ułatwia załatwianie formalności! Bo autorzy, kompozytorzy, wszyscy, wszyscy literaci i artyści to są tak niepraktyczni, tak niezyciowi ludzie! Im który twórca większy tytan ducha, tym niezaradniejszy. Musimy po prostu czuwać nad nimi w ich własnym interesie, musimy

dostarczać im środków utrzymania, boby gotowi z głodu zginąć w przystępie natchnienia! O, ja to rozumiem! Pana wstrętem napawa wszelka styczność ze sprawami finansowymi, z interesami...

KALAMAS:

Wcale nie. Bardzo lubię dobre interesy i umiem je robić! A co do spraw finansowych, to nie przepadam za długami, pożyczkami, procentami, podatkami, ale brać honoraria, owszem, owszem, to mnie zupełnie nie napawa wstrętem!

WYDAWCA:

(*Słodko*). Jest pan więc unikatem! Zaraz, jeśli panu zależy na pieniądzach, to ja... (*wyjmuje portfel z kieszeni i przegląda go*) mogę panu nawet natychmiast służyć 3 tysiącami zaliczki! mam słabość do laureatów i to nowicjuszy! A tu (*bierze umowę*) pan pozwoli, że zrobimy małą poprawkę zgodnie z pana życzeniem, bo zakradła się mała pomyłeczka... Sądziłem, że pan chce na każdy nakład odnawiać umowę, ale skoro pan woli raz na zawsze pozbyć się wszelkich związanych z tym kłopotów... (*mówiąc pisze przez cały czas*). Oo, proszę tu podpisać zgodę na dokonaną poprawkę. (*Kalamas podpisuje, wydawca wstaje, chowa umowę i pióro, podaje mu rękę*). Żegnam! Pan wybaczy, ale dla mnie, więcej niż dla kogokolwiek innego, ma znaczenie zasada: „Czas to pieniądz”! Ooo, bo ja jestem człowiek zasad, niezłomnych zasad, choć mam swoje słabości, jak np. do laureatów! (*wychodzi*).

KALAMAS:

Też dobry numer!!! Od jego pytlowania aż mi w głowie huczy! (*Zbyszek przynosi mu koniak i nalewa, obaj piją*). Odsapnąć nie mogę, a warto by było wymknąć się na jakiś obiadek! Jadziunia kochana będzie rada z trzech tysiączków! Może i nie najgorszy chłop z tego wydawcy, choć zrobił na mnie wrażenie lisa kutego na wszystkie cztery nogi! Tylko niemożliwie dużo i prędko gada! Po pro-

stu młyn diabelski! I mówią, że to jedynie kobiety są takie gadatliwe! Ah, ale jak trafi się mężczyzna gadatliwy, to przejdzie każdą babę!!!

ZBYSZEK:

(*który przeglądał umowę*). O rany, Julek!!! Coś ty zrobił?

KALAMAS:

(*zaniepokojony, ale nadrabia miną*). No, co? podpisałem umowę autorską.

ZBYSZEK:

(*z rozpaczą*) Ale jaką, jaką? Człowieku tyś nawet nie przeczytał, co podpisujesz! Toś dopiero Jadzię wykierował!!! Ten wydawca cwaniak, jak się zorientował, jakiś ty osioł, to was wystawił na dudków!!!

KALAMAS:

Jak to? (*zagląda do umowy przez ramię Zbyszka*). Gdzie to jest? Dlaczego? Przecież ja nie chciałem, ale kto to się może połapać w tym wszystkim!!!

ZBYSZEK:

(*pokazuje w umowie*). Patrz o, tu. Było napisane, że za każdym razem, jak chce na nowo drukować, to musi z tobą nową umowę podpisać i na nowo ci zapłacić. A jak tyś powiedział że cię nic nie obchodzi, co on będzie robił ze sztuką i że może sobie drukować ile razy chce, to on też wstawił tu poprawkę, że mu sprzedajesz za cenę dwudziestu tysięcy prawo do wszystkich nakładów na wiek wieków amen, bez prawa odstąpienia, przedruku i tłumaczeń!!! A o ile mi się zdaje, tyle powinien ci dać za jeden nakład!!!

KALAMAS:

(*opada na krzesło*). Aaaa słabo mi! (*wachluje się zdartym z głowy ręcznikiem*). A to hycel, a to gałgan! To mnie dopiero nabrał! Ale ja mu tego płazem nie puszcę! Pójdę do jakiego związku... Przecie u diabła musi być jakiś literacki związek zawodowy? i oskarżę go, oskarżę o podstępne nad-

użycie zaufania i o oszukanie! Jeszcze zobaczymy, jak będzie!

ZBYSZEK:

Nic mu nie zrobisz! Podpisałeś, zgodziłeś się w pełni władz umysłowych, sam się zrzekłeś praw do dalszych nakładów — to teraz przepadło! Nie ma co robić awantur, bo to się na nic nie zda! Przynajmniej będzie nauczka na przyszłość, jak trzeba uważać przy podpisywaniu umowy z takimi słodkimi opiekunami z wydawnictw!!!

KALAMAS:

Ale co panna Jadzia powie? Taka strata, taka strata!! A bo... niechby sobie swoich interesów pilnowała a nie gdzieś tam ją nosiło po świecie i to z jakimś tam szefem!!! To wcale nie odpowiednie dla młodej dziewczyny i nawet powiem niewłaściwe! I jeszcze przez te podróże taka kabała! Ona musi kamieniem tu siedzieć i swoich spraw doglądać! Gdzie mnie tam do tego! Nie mogę być uniwersalnym znawcą i w sporcie i w literaturze i w teatrze...

ZBYSZEK:

Trudno. Stało się! Robimy, co możemy! Żeby tylko więcej głupstw nie narobić... *(dzwonek u drzwi)* bo znowu ktoś nadchodzi!

SCENA VI.

KALAMAS, ZBYSZEK, REPORTERKA KRONIKI,
potem TUMAŃSKA

KALAMAS:

(znów kładzie się na tapczanie i jęczy głośno).

REPORTERKA:

(wchodzi ostrożnie i z przerażeniem patrząc na Zbyszka powoli zbliża się ku Kalamasowi). Co panu jest? Czy pan tak cierpi?

KALAMAS:

(*zerknąwszy na reporterkę*). Nie przyjmuję dam, nie przyjmuję dam! (*Wachluje się przed sobą rękoma*). Jestem zaraźliwie chory, jestem zakaźnie chory, jestem obłożnie chory!!!

ZBYSZEK:

(*daje znaki reporterce, aby się skryła za nim*). Ale pani możesz przyjąć, pani nie wygląda groźnie, owszem, bardzo miła! (*reporterka robi zażenowaną minę, jest bardzo młoda i naiwna*). Na moją odpowiedzialność! Ja będę z panią rozmawiał, skoro cię to męczy! (*Do reporterki*). Niech się pani nie obawia, to nie jest takie zaraźliwe, jak on przypuszcza, to prawie wcale nie jest zaraźliwe! I on nie jest taki znowu straszliwie chory, to więcej imaginacji, jak zwykle u artystów! (*Kalamas oburzony wygraża mu*).

REPORTERKA:

Skoro pan taki uprzejmy, to skorzystam z pana pomocy. (*Siada ostrożnie na brzeжку krzesła, raz po raz zerkając z lękiem w stronę Kalamasa*). Bo mnie bardzo zależy na wywiadzie z panem Kalamasem, gdyż jestem początkującą dziennikarką i taki reportaż o bohaterze dnia może zadecydować o mojej karierze!

ZBYSZEK:

Właśnie, i jak tu pani nie pomóc! Niech pani mnie pyta, ja jestem serdeczny przyjaciel Julka i mogę na wszystkie pytania odpowiedzieć zamiast niego!

REPORTERKA:

(*czyta pytania z notesu i zapisuje odpowiedzi*). Gdzie i kiedy pan się urodził?

ZBYSZEK:

Tego wyjątkowo nie pamiętam, bo to bardzo odległe czasy. (*Kalamas protestuje mrukiem*). Co, mówisz, drogi przyjacielu, że nie takie odległe! Jak dla kogo! Dla tej ślicznej pani jesteś zmurszałym

grzybkiem, mój staruszkule! (*Kalamas oburzony rzuca w niego poduszkę z tapczana, lecz on uchyla się*). Nie rzucaj się tak, kochasiu, bo cię to pozbawi resztki sił żywotnych! Leż spokojnie, skarbie, tak ci ładnie w tym powijaku na głowinie, tej genialnej, ukochanej przez muzy głowinie!! Więc gdzie i kiedy zjawiłeś się na tym padole płaczu?

KALAMAS:

W Krakowie, w 1911 roku, jako syn poczciarza.

REPORTERKA:

Jakie studia pan ukończył?

ZBYSZEK:

On? (*Chrzaka zaambarasowany*). Jakby tu powiedzieć... On studiował... (*z egzaltacją*) naturę ludzką we wszelkich jej przejawach i przyrodę w jej nieogarniętych regionach... zarówno wsłuchiwał się w szmer strumyka, jak i śledził biegi gwiazd...

REPORTERKA:

Aha, to znaczy mam rozumieć, że pan jest przyrodnikiem z zawodu!

ZBYSZEK:

Niech pani rozumie, jak pani chce!

REPORTERKA:

A co pana najwięcej interesuje, wszystko jedno, czy w pana zawodzie, czy poza nim?

ZBYSZEK:

Sport, oczywiście sport! Kalamas poza literaturą jest znanym sportowcem!

REPORTERKA:

To dziwne, że takie dwie sprzeczności doszły w panu do takiego szczytu! Literatura — to duch, to skupienie, to bezruch fizyczny na rzecz pracy mózgu! A sport — to znowu ciało, to ruch, to praca mięśni jedynie, bez udziału mózgu!!!

KALAMAS:

(*oburzony*). A jakże!! Niech pani spróbuje zagrać na meczu bez mózgu, to się pani przekona, jaki z pani kotlet zrobia!!! Ale, że jestem kontrastowy, to fakt! Wszystkie reportery mi to mówią!!! (*Dzwonek u drzwi*). Zbyszk, otwórz i powiedz, że ja nikogo nie przyjmuję.

ZBYSZEK:

Trudno to będzie komu wmówić, kiedy zobaczy tu panią! (*Idzie ku drzwiom, otwiera je, wpada Tumańska*).

TUMAŃSKA:

(*biórac Zbyszka za Kalamasa*). Panie, ja tu do pana, osobiście przyszedłam, bo jestem pewna, że Tumańskiej nie odprawi pan z niczym!

ZBYSZEK:

Przepraszam, ale kto pani jest i z kim pani chce mówić?

TUMAŃSKA:

Jakto? nie poznaje mnie pan? Jestem Tumańska, Klaudia Tumańska, artystka Teatru Polskiego. (*W tym miejscu Kalamas wydaje jęk*). Myślałam, że pan mnie pozna ze sceny, ale widocznie moje kreacje tak mnie zmieniają, że w życiu codziennym trudno mnie rozpoznać!

ZBYSZEK:

(*przez grzeczność udaje, że sobie przypomina*). A rzeczywiście, teraz panią poznaję, ale będąc zaskoczonym, w pierwszej chwili nie mogłem się zorientować, skąd panią znam.

TUMAŃSKA:

(*zadowolona*). Ale teraz już jesteśmy starzy znajomymi! (*Podaje mu rękę, którą Zbyszek całuje*). Otóż, panie Kalamas, przychodzę z małą, malutką prośbą! (*Z naiwnym grymasem*). Kłodzi nie wolno odmówić, Kłodzi nikt nie odmawia, bo Kłodzi będzie płakusią!

ZBYSZEK:

Ja nie jestem Kalamas, jestem Karolewski. Mój przyjaciel Kalamas leży tu, właśnie chorobą złoży-
ny, ale niemniej jest do dyspozycji pani!

TUMAŃSKA:

(*odwraca się od Zbyszka ku Kalamasowi*). Aaa, to pan! Drogi, kochany chłopczyku, zrób coś dla Kłodzi, Kłodzia bardzo a bardzo prosi! Jak chłopczyk zrobi — to Bozia da za to zdrowie chłopczykowi!

KALAMAS:

(*z westchnieniem*). O co pani chodzi? Nie wiem, czy będę mógł!

TUMAŃSKA:

(*prędko*). Ale będzie pan mógł, będzie pan mógł! Niech pan mi doda w mojej roli Krystyny z pana sztuki, kilka scen miłosnych!

KALAMAS:

Co ja mam zrobić?

TUMAŃSKA:

No, dać mnie te parę scen, które gra Halina! Próby dobiegają końca, wkrótce premiera, a Rożniewska gra te sceny jak... jak... jak geś! Słowo daję, jak geś! Przecież ona położy sztukę na pewniaka! Przecież to trzeba umieć zagrać, mieć sex appeal, mieć głos, aparycję, temperament, trzeba umieć wzbudzić dreszcz wśród widzów! A ona??? Szkoda słów! Maśłana amantka! Tak. Zupełnie maśłana! Więc sobie pomyślałam, że najlepiej będzie, jak przyjdę prosto do pana... Słyszałam, że pan jest taki miły... (*kokieteryjnie*) taki czarujący, słyszałam, że kobiety szaleją za panem i teraz, kiedy pana widzę, (*ze śmieszką*) nie dziwię im się wcale... Jest pan w guście kobiet...

KALAMAS:

(*na umizgi Tumańskiej kryguje się, robi do niej zalotne miny, odrzuca ręcznik i poprawia szlafrok*). Doprawdy, chętniebym zrobił, co pani zechce, ale czy to się da?

TUMAŃSKA:

Ależ da, da, z pewnością da! To taka bagatelka dla pana: przerzucić parę scen z roli Haliny do mojej, to w niczym nie zepsuje konstrukcji dramatu! Ot, taka sobie mała popraweczka! Ja od początku o niej myślałam, ale bo to z tą zakutą pałą, reżyserem, można dojść do porozumienia?! Przecież nigdy! Tylko panna Różniewska potrafi u niego wyromansować, co chce, ale ja na takie metody działania nie lecę. Więc zrobione? Mistrz się zgadza i przerobi 2 scenę II aktu i 4-tą III-go? Prawda? Ale to już! Bo zaraz premiera, ja umiem te partie, więc prawie prima vista mogę zagrać!

KALAMAS:

Ja, ja mam przerabiać sztukę, mam pisać? (*Tumańska z przymileniem kiwa głową*). Nie! Dla pani wszystko, ale tego nie mogę!! Niech pani żąda czego innego, byle nie tego!

TUMAŃSKA:

Czemu? To takie głupstewko!

ZBYSZEK:

Więc skoro takie głupstewko, dlaczego tak pani na nim zależy?

TUMAŃSKA:

(*ze złością*). Ze względu na dobro sztuki pańskiego przyjaciela! Jeżeli panu (*zwraca się do Kalamasa*) chodzi o to, żeby się nie narazić Różniewskiej, a tym samym i reżyserowi, to niech pan mnie da jej sceny miłosne, a jej moje partie na tematy społeczne! Ostatecznie wszystko jedno, kto co wypowie, byle pewne ustępy zostały wynowiedziane ze sceny! Ona lubi się tymi rzeczami popisywać, a według mnie to są mało wdzięczne, trudne momenty do zagrania!

KALAMAS:

(*chcąc się uwolnić od natarczywości Tumańskiej*). Czy rzeczywiście takie trudne i mało wdzięczne?

A ja bym myślał, że to popis dla każdej aktorki!
To teraz takie aktualne tematy! *(Do reporterki)*.
Prawda, proszę pani?

REPORTERKA:

Oczywiście. Zagadnienia dnia, aktualne, ważne, nie mogą być mało wdzięczne i nie powinny być trudne! Ludzie chłoną je chciwie ze sceny i zagłębiając się w treść są raczej pobłażliwsi dla gry, bo ich uwaga skupia się na treści.

TUMAŃSKA:

(odwraca się z pasją ku reporterce i mierzy ją wzrokiem, pogardliwie). A pani kto jest? Ah, może ta nowa, zapowiadana nam przez dyrektora gwiazda? Już Karta odgrażał się, że będzie przyjęta jakaś niewypierzona adeptka ze studia, która mnie może zastąpić!!! Mnie!!! I to pewno pani! Ooo, nie zazdroszczę względów Karty, ani kariery pod jego kierunkiem!

ZBYSZEK:

(oburzony, ostro do Tumańskiej). Czego pani od tej pani chce, czemu pani napada na niewinną istotę?

TUMAŃSKA:

Już widzę, jaką niewinna, skoro tak łatwo znajduje gorącego obrońcę! Znamy się na tym! Slicznotka odwiedzająca samotnych, chorych literatów w ich garsonierach, żeby łowić protekcję przy obsadzaniu ról! Piękne mi prowadzenie! Zachwycające początki! Ooo, taki wstęp nie zjedna pani sympatii wśród koleżanek!!!

KALAMAS:

Niechże się pani uspokoi, czemu się pani denerwuje, kiedy wcale nie ma powodu? Więcej opanowania, więcej opanowania!

TUMAŃSKA:

(z wybuchem). Pan mnie nie będzie uczył postępowania!! A cóż to, za kogo mnie pan ma?

ZBYSZEK:

(ze złością, ujmując się za przygnębioną reporterką). Za histeryczkę, łaskawa pani, która w cudzym mieszkaniu, bez powodu napada na nieznajome osoby!

TUMAŃSKA:

(pada na fotel, powiewając chusteczką, a drugą rękę przyciskając to do serca, to do skroni). Oh, oh, oh! Co pan powiedział? Co pan powiedział? (zaczyna pisać ze złości). Jak pan śmie? Mnie, znanej artystce, kobiecie, tak ubliżyć!!! Oh, oh, oh, moje serce! Moja głowa! Oh, oh, słabo mi!

KALAMAS:

(strapiony pryska na nią wodą z karafki). Niechże się pani uspokoi! Nikt nie chciał pani obrazić!

TUMAŃSKA:

(zrywa się). Moja ondulacja! Co pan robi? Po co pan na mnie tę wodę leje! Zniszczy mi pan tualetę i uczesanie! Co za dzikie obyczaje!!!

KALAMAS:

(energicznie). Ooo, przepraszam! Jeżeli o to chodzi, mimo względów jakie mam dla dam i dla gości, muszę powiedzieć, że i pani obyczaje pozostawiają wiele do życzenia!

TUMAŃSKA:

Co, co, co? Pan jeszcze także chce mnie obrażać?

KALAMAS:

Nie chcę pani obrażać, ale muszę bronić siebie i swoich gości przeciw stawianym przez panią zarzutom! Nam pani wymyśla, a sobie nie da nic powiedzieć! Potępia pani tę panienkę za to, co pani sama zrobiła, bo przecież i pani przyszła do mojej garsoniery! Żąda pani ode mnie rzeczy niewykonalnych dla mnie, a kiedy odmawiam, z przyczyn naprawdę ode mnie niezależnych, wpada pani w złość i w bezpodstawnym sposobie napada pani na tę młodą osobę i broniącego jej mego przyjaciela!!

(*Uspakajająco*). No, i czy to jest sens tak wybuchać, droga, czarująca pani? Oj, oj. (*chcąc wszystko obrócić w żart, przybiera ton Tumańskiej*) czy to się godzi tak na gorąco wszystko brać, temperamentliwa Kłodziu? (*grozi jej po dziecinnemu palcem*).

TUMAŃSKA:

(*z furją*). Milczeć, milczeć! Nie jestem dla pana żadną Kłodzią!!! Mam was wszystkich dosyć!! Niepotrzebnie tu przyszedłem, bo widzę, że to wszystko z góry ukartowana ferajna! Pan jest taki sam drań jak Karta!!! Chce się mnie wyzbyć, chce mnie utracić, bo wam się zachciewa dać rolę tej smarkatej! Ooo, ale niedoczekanie wasze!!! Ja się nie dam usunąć! A związek od czego? Ja wam teraz sztukę położę, ja rolę rzucam kiedy na nią podstępnie zaangażowaliście tę geś!!! Niech gra, niech gra! Zobaczymy jak będzie!!! Ona i Rożniewska robią wam klapę! Ale ja nie będę grała, nie będę, nie będę, choćbyście mnie na klęczkach błagali!! Niech cię wygwizdzą ty idioto, ty protektorze smarkatych, poznasz wtedy coś stracił nie chcąc się ze mną sprzymierzyć!!! Stado baranów!!! Geś!!! (*Wychodzi obrażona z miną królowej*).

KALAMAS:

I co teraz będzie?

REPORTERKA:

(*przez cały czas monologu Tumańskiej stara się bezskutecznie przerwać jej*). Trzeba za wszelką cenę jakoś tę panią udobruchać. Trzeba jej wytłumaczyć, że ja nie jestem aktorką. Myślę, że gdy ochłonie, a pan jej obieca i zrobi co się da z tymi poprawkami tekstu — to ona się przeprosi. Mam wrażenie, że ona więcej się z przyzwyczajenia zgrywała, niż naprawdę była dotknięta!

KALAMAS:

Łatwo to pani powiedzieć: „zrobi poprawki...” kiedy ja... (*bezzradnie rozkłada ręce*).

ZBYSZEK:

(szybko). Jadzia ci pomoże!

KALAMAS:

A prawda. Jadzia! No, to i chwała Bogu, może jakoś da się z tego wybrnąć! Już ten reżyser groził mi, że położy sztukę, ale jakoś go udobruchałem... ale z tą... nie mogłem dać rady! Możebyśmy teraz poszli gdzieś na obiad?

REPORTERKA:

(wstaje). Wobec tego ja pożegnam panów i może pozwoli mi pan dokończyć wywiadu kiedy indziej w oznaczonym czasie?

KALAMAS:

A nie, nie. Pani musi nam towarzyszyć na obiad, a Zbyszek pani w restauracji pomoże napisać ten reportaż, bo tu, widzi pani, ciągle nam mogą przeszkadzać, a szkoda, żeby takie słodkie stworzonko, jak pani, miało nie zrobić pięknej kariery dziennikarskiej dzięki takiemu staremu grzybowi, jak ja! *(patrzy triumfująco na Zbyszka, który mu ścisną rękę)*.

ZBYSZEK:

Naturalnie, naturalnie, musi pani z nami iść!

REPORTERKA:

(gorąco do Kalamasa). Dziękuję panu bardzo i za zaproszenie na obiad i za dobre chęci! *(dzwonek u drzwi, Kalamas opada na tapczan)*.

KALAMAS:

Nie, to przechodzi już wszystkie granice!!! Jeszcze trochę a skończę w Tworach!!! *(Zbyszek otwiera drzwi, wchodzi Kołkiewicz)*.

SCENA VII.

KOŁKIEWICZ:

(pospiesznie). A dzień dobry, dzień dobry, ja tylko na momentik wpadam, drogi mistrzu, o maleńką zmianę w moim tekście! Bo to jak Karta wrócił z wizyty u mistrza i zaczął wszystko w rewolu-

cyjny sposób udoskonalać — to mnie... tego.. tego... ta moja partia bardzo teraz głupio i nieefektownie wypada!! A jak mistrz mu szepnie słoweczko, to on na wszystko się zgodzi! Bądź co bądź z autorem i jego koncepcją musi się liczyć!! Mnie chodzi tylko o drobiazg... żebym nie należał do tych nieruchomych postaci w ostatniej scenie! Chcę być żywym, chcę ściągnąć na siebie uwagę publiczności! Kołkiewicz nie może być statystą! To by godziło w moją pozycję, w moją opinię! To takie głupstwo dla pana, mistrzu! Jedno pociągnięcie pióra. A dla mnie będzie to miało znaczenie! Jak ja za to zagram!!! Tju!! Przejdę samego siebie!!!

KALAMAS:

(*poważnie*). Dużo was tam jest w tym teatrze?

KOŁKIEWICZ:

Nas w teatrze? Nie rozumiem! Kogo? O co mistrzowi chodzi?

KALAMAS:

No, tych co grają w Złotogłowie?

KOŁKIEWICZ:

To chyba mistrz powinien sam najlepiej wiedzieć! Jest trzy role pierwszoplanowe i sześć drugoplanowych. No, i teraz Karta wprowadza statystów jako tłum! Podobno to na skutek wskazówek mistrza!!!

KALAMAS:

(*smutnie*). Pan jest drugi. Przed panem była tu też o poprawki jedna pana koleżanka! Jeżeli tak wszyscy, to ja dziś muszę pożegnać się z obiadem!

KOŁKIEWICZ:

(*zainteresowany*). A która tu była?

KALAMAS:

Pani Tumańska.

KOŁKIEWICZ:

A to chytra baba! Pewno skarżyła na Rożniecką, bo one wiecznie w wojnie!

KALAMAS:

Tak, ale i ze mną rozstała się w stanie wojny i właśnie chciałem coś zaproponować panu! Panie, ja panu na pojutrze naszykuję te wszystkie poprawki, tylko niech mi pan napisze na kartce, dokładnie, o co panu chodzi, bo ja mam krótką pamięć i mogę zapomnieć. Ale pan musi mi przyrzec, że pan udo-brucha panią Tumańską, skłoni ją, żeby roli nie rzuciła, przeciwnie, dobrze grała, a ja jej obiecuję dodać kilka takich namiętnych scen do tekstu, że nawet stuletnich będą aż ciarki przechodzić z emocji! No, zgoda?

KOŁKIEWICZ:

Dla mistrza wszystko! Tumańska jest złośnica, ale szybko jej złość mija. Gdyby pan dziś posłał jej bukiecik kwiatów na scenę, ręczę, że będzie się rozpływała nad panem i o całej wojnie zapomni! Ale mogę i bez kwiatów ją ugłaskać, skoro panu na tym zależy i skoro pan tak uprzejmie od razu się na moją prośbę zgodził!

KALAMAS:

Panie, zgodziłem się i byłbym się na wszystko zgodził, byleby prędzej rzecz załatwić i iść nareszcie na obiad, bo ja jestem głodny. *(krzyczy)* jestem głodny, jestem głodny! Czy, u cholery, sławni ludzie mają nie jadać obiadów???

KOŁKIEWICZ:

(śmiejąc się). Ależ nie, ależ nie! Zupełnie podzielnym poglądem mistrza, że teraz należy mu się obiad i... nie przeszkadzam! *(wychodzi. Zbyszek przynosi Kalamasowi pantofle i marynarkę)*.

KALAMAS:

Chodźmy, chodźmy stąd prędko, bo gotów znów ktoś zająć, a ja umieram z głodu!!! Ufff!!! *(ociera pot z czoła)* Te obowiązki sławnego człowieka wy-czerpały mnie doszczętnie!!!

KURTYNA.

AKT III.

Dekoracja ta sama, co w I-ym. Zmierzch.

SCENA I.

KALAMAS I ZBYSZEK

(Obaj siedzą zasepieni, ze spuszczonejmi głowami, nerwowo paląc papierosy).

KALAMAS:

Tak, nic lepszego nie widzę aż do czasu zjawienia się panny Jadzi! Nie otwierać nikomu, nie odpowiadać na telefony, udawać, że mnie nie ma! Ostatecznie coś niecoś do żarcia przyniesiesz mi z tej knajpy naprzeciwko... no, i butelczynę koniaku, jakby mi było za bardzo smutno...

ZBYSZEK:

Mnie się wydaje, że to nie ma najmniejszego sensu! Przecież nie możesz z siebie robić więźnia Watykanu! Przecież ty długo nie usiedzisz w domu, nie dasz rady!!! Mnie się zdaje, że raczej lepiej, żeby cię stale nie było w domu, to unikniesz tych wszystkich kłopotliwych wizyt i związanych z nimi indagacji! Tak, raczej bym na twoim miejscu, bujał po świecie, niż murem siedział tutaj!

KALAMAS:

A ja wolę ten areszt domowy! Bo jak się pokażę na mieście, to już się od tych przesłuchań nie opędzę! Wiem to z doświadczenia! Muszę z własnego domu zrobić jakąś niedostępną fortecę, żebym mógł mieć spokój! A ty będziesz łącznikiem między mną a światem, a przede wszystkim żywicielem! Mu-

sisz mi tu moc aprowizacji zafasować, bo czuję, że z nudów będę ciągle się obżerał! A rachunek za to wszystko wystawię potem pannie Jadzi.

ZBYSZEK:

Ha, sama sobie winna! Miała wrócić przedwczoraj i dotychczas jej nie ma! Niech za to płaci! Prosiłem ją przecież, błagałem, żeby została! Nie chciała — to nie! Niech cierpi za to!

KALAMAS:

Tak znów straszliwie na nią nie gadaj, skoro ja, o ileż więcej ciepiąc, nie narzekam! Z niej jest jednak takie kochane, rozkoszne kobieciątko! Przez te parę tygodni nim ten przekłety Złotogłów nagrodził i tyle koło niego szumu narobili, ona tu co dzień zaglądała albo dzwoniła, żeby się dowiedzieć, co słyhać!! Tak się zżyłem z jej słodką, subtelną twarzą, że wprost tęskno mi za nią! Pomijając, że chciałbym aby wróciła i uwolniła mnie od kłopotów ze Złotogłowiem... ale ja pragnę także, aby wróciła, tylko dlatego, żebym mógł ją zobaczyć znowu...

ZBYSZEK:

Oj, niedobrze, całkiem źle! Tyś się chyba zakochał w niej, Juleczku? „Subtelna twarzyczka“, „rozkoszne kobieciątko“! Oj, to są bardzo wyraźne a niepokojące symptomy! (*bierze go za głowę*). Teraz pojąłem, dlaczego tak cierpliwie znosisz swoje autorskie tortury, ty zadurzona pało! Takie to i samoudręczenie! Ty po prostu liczysz, że Jadzia w nagrodę za poniesione trudy rzuci ci się w objęcia!!! Znamy się nie od dziś, ty stary satyrze!!! Ale po co, za jakie grzechy ja mam przy was się męczyć?

KALAMAS:

No, no, powiedzmy! Żeby nie sława Jadzi i moje wywiady, toby tu nie przyszła pewna młoda osoba z redakcji „Kroniki codziennej“, która co prawda nie jest w twoim typie, ale ja pożerasz oczami!

ZBYSZEK:
Musisz przyznać, że ładna i niegłupia!

KALAMAS:
Owszem, niczego, naturalnie, gdzie jej do Jadzi, ale się wyrobi, ma czas, młoda jeszcze! I nawet milutka i nie najgorsza dziewczyna! Charakter ma dobry, bo potulna i cichego serca, nie taka sekutnica, jak ta aktorka! A spokój w domu, to też coś znacz! *(dzwonek u drzwi)* No??? Uwaga!!! nie ma nas w domu! *(dzwonek znowu)* *(szeptem)* Dzwonek mi zepsuje! *(nadsluchuje)* Jeszcze się rusza za drzwiami! Poszedł! *(wstaje)* No, teraz do dzieła! Takiego dudnienia moje uszy nie wytrzymałyby cały dzień, bębenki by mi popekały, muszę temu zaradzić! *(przystawia krzesło do drzwi i majstruje coś przy dzwonku, który od tej chwili tylko głucho warkocze, potem zatyka watą dziurkę od klucza)* To, żeby nas światło nie zdradziło! *(podsuwa pod drzwi zwinięty dywanik!)* Tak, teraz dobrze! Dobijajcie się do sądnego dnia! Otworzę, jak będę chciał! *(Zbyszek zapala lampę).*

ZBYSZEK:
Zagrajmy w karty, bo się powieszę z nudów! *(znów dzwonek)* Uhum, uwaga! Gość numer drugi! Odwrót! Ooo, co to? Wrzuca jakąś kartkę do skrzynki?

KALAMAS:
(flegmatycznie). A niech rzuca! Pewno jaki dygnitarz prasowy chce mi zaimponować swoją wizytówką! Dobrze, będzie więcej do podpalki! *(rozda je karty)* Ty zaczynasz licytację! *(telefon dzwoni)* A dzwoni, póki nie pęknie!!! *(telefon wciąż dzwoni)* Jeszcze??? *(z pasją)* Nie, to można wyskoczyć ze skóry! Żeby tyle nie kosztował, grzmotnąłbym go z całą satysfakcją o ziemię!

ZBYSZEK:
A cóż? Przecie to nie telefon dzwoni, tylko człowiek, a tego nie grzmotniesz!!! Eh, to nie będzie grzy przv takim akompaniamencie!!!

KALAMAS:

Czemu? Wreszcie przestanie! (*Zbyszek wstaje, wyjmując kartę ze skrzynki*) A cóż cię tak ta karta ciągnie?

ZBYSZEK:

Bo może to ta mała z Kroniki tu była i nie mogła się dostać? Tak mi jakoś to przyszło do głowy!

KALAMAS:

Tak ci jakoś przyszło? Pewnie się z nią umówiłeś? Przyznaj się!

ZBYSZEK:

(*skończywszy czytać kartkę*). Julek! to od Jadzi! (*czyta*) „Nie mogę się do pana dostać, ani dodzwonić, jeśli moja kartka dojdzie pana ręk jeszcze dziś, t. j. 16-go do 7-ej wieczorem, to proszę do mnie zatelefonować pod nr. 474-22. Będę czekała! Jadwiga Karolewska“.

KALAMAS:

Moje najdroższe biedactwo, przyjechała przypędziła tu i nie mogła się dostać! Już dzwonię! (*nakreca tarczę*) Bo też pomyłony miałeś pomysł z tym ukrywaniem się!!! (*Zbyszek śmieje się i wskazuje na Kalamasa*) Halo! To pani, panno Jadziuniu? Tu Kalamas! (*przerwa*) Myśmcy się zamknęli przed reporterami, wydawcami, reżyserami i tym podobnymi gośćmi, bynajmniej nie przed panią! No, ja i Zbyszek! Tak, jest przy mnie! Czekamy na panią z utęsknieniem! Proszę mocno i 3 razy pukać! Nie wiem co nowego, od wczoraj unikam miasta, gazet, dziennikarzy! Co? Kupi pani pisma po drodze? Dobrze! Doskonale! Czekamy! (*odkłada suchawkę*) Zaraz tu będzie! Możebyś poszedł kupić coś słodkiego? Zrobi się kawę albo herbaty, jest koniak...

ZBYSZEK:

Dobrze, dobrze, mam czas! Wyjdę potem, jak ona już przyjdzie! (*dzwonek warkocze*) No? To nie Jadzia, bo ona miała stukać! (*słychać pukanie*) E, to chyba Jadzia? Ale tak predko? (*otwiera drzwi, wpada reżyser*).

SCENA II.
KALAMAS, ZBYSZEK, REŻYSER

REŻYSER:

No, co to jest? Co wy narobili mnie Kalamas? Kto tak widział postępować??? Tak nie godnie! Tak nie można! To już, już premiera, a wy obrazili śmiertelnie tę artystkę Tumańską, tak ona i grać nie chce!

KALAMAS:

(*niecierpliwie*). Jak to obraziłem, przecie już ją Kolkiewicz ugłaskał i ja jej kosz kwiatów po spektaklu posłałem! Co to babsko jeszcze chce!?

REŻYSER:

Czego? Ona niczego nie chce! Ona grać nie chce! Ot co! Ona może być sabotażystka, ja ją nauczę rozumu, ale potem! A teraz kto mnie będzie grać na premierze? Kto ją zastąpi? Główna rola! Ona coś wygadywała, że u was jest młodeńka dziewczeczka, która może grać! Prawda to?

ZBYSZEK:

Ależ nie, to reporterka z redakcji, a nie żadna aktorka! Ubrdało się coś babie i ani rusz jej wytłumaczyć!

REŻYSER:

Tak źle! Całkiem źle! Co ja będę robić? Po co pan wtracał się? Trzeba każdego aktora czy aktorkę do mnie odesłać, ja bym sobie z nimi poradził! A tak co? Ot będzie kłapa!!! I temu Kolkiewiczowi pan poskracał rolę bez sensu, ot, nie było mnie poradzić się! Co teraz będzie? Pan musi przyjść do teatru i pogadać z tą Tumańską, dać jej prezent i tego Kolkiewicza na kolację do restauracji poprosić i jemu wytłumaczyć, że tych przeróbek nie może być, żeby on sam ustąpił! Bo inaczej ja nie dopuszczę do spektaklu! Ja sprzeciwie się! Mnie nikt, mnie sam dyrektor nie zmusi, żeby ja sztukę wystawił, kiedy ona nie w porządku jest!!

KALAMAS:

(potulnie). Dobrze postaram się zrobić, co będę mógł!

REŻYSER:

Tylko prędko bo do premiery niedługi czas! A już ja potem z tą Tumańską rozprawię się! Ja jej pokażę, co znaczy Karta! Tylko teraz niech ona gra! Wam wypada na próbę dziś przyjść, to wy mnie powiadomcie, jak załatwicie! No, do widzenia Kalamas! Ja na was liczę, bo inaczej wasza sztuka przepadła!! *(Wybiega)*.

KALAMAS:

A to przyjemniaczki! Całą noc się pocilem, żeby temu Kolkiewiczowi i tej wydrze te poprawki zrobić! Miłość taką im wykombinowałem, jak sam ogień i jeszcze źle! A niech to!!!

SCENA III.

KALAMAS, ZBYSZEK, JADZIA

(Słychać gwałtowne pukanie do drzwi, Zbyszek i Kalamas obaj biegną otworzyć).

JADZIA:

(wpada i rzuca na stół pakiet gazet). Jezus Maria, panie Kalamas, co pan narobił? Jak pan mógł takie banialuki puścić do prasy! Przecież siebie, siebie pan naraził na pośmiewisko! Jak pan mógł takie okropności podać w wywiadzie, jak pan mógł im pozwolić takie rzeczy publikować. Przecież to jeden skandal! I to we wszystkich odłamach prasy!!

KALAMAS:

(strapiony). A pani myśli, że oni się pytają o co! Gdzie tam! Piszą co chcą i nawet człowiek nie wie co ułożyć, aż przeczyta w gazecie! Dlatego ja teraz przestałem dzienniki czytać, żeby sobie nerwów nie psuć tym, co o mnie pisza!

JADZIA:

No, dobrze, dobrze, ale wbrew woli pana nie wolno im drukować nic o panu! Trzeba było domagać się, aby panu przesłali przed drukiem artykuł do korekty i w razie zamieszczenia takich bzdur, kategorycznie domagać się skreśleń! Pod grozą nawet procesu o zniesławienie! Przecież to włosy dęba na głowie stają na to, co oni tu o panu powypisywali!!! Ooo, proszę: „Ten zdawało by się tytan ducha przyjmuje w dość groteskowej toalecie i wyraża się stylem nie tylko nie godnym wielkiego twórcy Złotogłowi, ale nawet zakrawającym na żargon doróżkarski i to osobnika nie obdarzonego wybitniejszą inteligencją!” A tutaj: „Odnosi się wrażenie jakiegoś smutnego nieporozumienia, stykając się z tym przedziwnym skłóceniem twórczości z życiem codziennym! To już więcej niż rozbieżność, to po prostu nieprawdopodobieństwo, aby, tak subtelny stylista, operujący tak wybornie gra niedomówień — nie mógł zrozumieć, objać najprostszych pytań stawianych mu przez prasę...”

KALAMAS:

Ooo, to już poznaje raczkę tego wymoczka octowego ze Sztuki!!

JADZIA:

Wszystko jedno kto to pisał, dość, że jest napisane! Przecież oni odsadzili pana od inteligencji, od kultury, od wszystkiego! Jak pan mógł do tego dopuścić?

KALAMAS:

Dobrze tak pani mówić! Niby co miałem robić?

JADZIA:

Jeżeli pan nie umiał inaczej sobie poradzić, trzeba było bodaj lepiej milczeć!

KALAMAS:

Akurat by mi dali! Przecież oni potrafią formalnie napastować człowieka! Co ja nie robiłem! Na nic się nie zdało! Oni mi nawet zachorować obłożnie

nie pozwolili, oni by mi obiadów jeść nie dawali, gdybym ukradkiem do knajpy nie uciekł!!! *(żałośnie)* Czemuż pani mnie opuściła i wcześniej nie przyjechała? Jak ja mogłem sobie dać radę z tym wszystkim, o czym nie mam zielonego pojęcia! Nie można ode mnie wymagać cudów!

ZBYSZEK:

Tak się starał, tak się męczył! I warto? Nawet docenić nie potrafisz, jak ci kto jest życzliwy i szczerze oddany! Jak kobieta!!!

JADZIA:

(zażenowana). Ależ... ja jestem bardzo wdzięczna panu Juliuszowi, tylko mi przykro właśnie przez wzgląd na niego!

KALAMAS:

(radośnie). Naprawdę? Panno Jadziuniu! Przez wzgląd na mnie? To pani mi jednak mimo wszystko troszeczkę sprzyja! A mnie tak było przykro, że pani wróciwszy, tak od razu zaczęła mnie łajać! Nawet się pani nie przywitała z nami!

JADZIA:

(rozbrojona). No, to się obecnie witam z wami! Lepiej późno niż wcale! *(całuje się ze Zbyszkim i podaje rękę Kalamasowi, który ją zapamiętale całuje)*. Spieszyłam się, jak mogłam z powrotem, nie myślałam, że w tak krótkim czasie zdoła pan tyle głupstw popełnić. *(pokazuje na gazety)*.

KALAMAS:

(boleśnie). A bo to wszystko?

JADZIA:

(przerażona). Nie??? A co jeszcze?

KALAMAS:

Uhm, niemało, niemało! Tu ma pani umowę autorską... *(wyciąga z szuflady biurka arkusz)* Dałem się naciąć wydawcy i naraziłem panią na grube straty... Może mi pani pozwoli jakoś je pani wy-

równać? W teatrze także nie mogę dojść do porozumienia ani z reżyserem, ani z aktorami! Chcieli jakichś zmian, zgodziłem się na wszystko dla świętego spokoju, aby tylko sztuce zyskać powodzenie! Ale na nic! Wciąż niezadowoleni! Przecież nie można całej sztuki zmienić!

JADZIA:

A... jakie to zmiany przeprowadzono?

KALAMAS:

Coś tam na purpurowo, nie na czerwono... ale có? Zbyszek, jak to z tym jest, nie pamiętasz, o co to chodzi?

ZBYSZEK:

(*recytuje*). Atmosfera zmieniona na rewolucyjną i nastrój na czerwony, że do roli Krystyny dodane sceny miłosne jak ogień, a do roli Haliny dodane, w zamian za ujęte sceny miłosne, tematy społeczne, rola Kołkiewicza jest bardziej usprawniona, żeby nie był nieruchomą figurą w ostatniej scenie, gdzie dodano tłum jako tło! (*pauza*) To zdaje się wszystko!

JADZIA:

(*z jękiem opada na fotel*). O Boże, ależ to zupełnie wypaczono moje założenia, moje koncepcje...

ZBYSZEK:

Właśnie z tą koncepcją było dużo kłopotu, bo Julek nie znał treści sztuki i nie wiedział jaka jest koncepcja!

JADZIA:

Mój Boże, mój Boże, cały mój trud, mój wysiłek tylu nocy, moja ukochana, wycezylowana sztuka, moje wielkie idee... (*prawie płacząc*) wszystko to zaprzepaściło się w ciągu prawie paru dni!!!

KALAMAS:

(*przybity*). A bodajby mnie apopleksja ruszyła w tym momencie, kiedym się zgodził zostać auto-

renr Złotogłowi! Nie byłoby tego zmartwienia dla pani!!!

JADZIA:

(*przytomniejąc*). A cóż pan jest, biedaku, winien! Pan bardzo pocziwie chciał mi dopomóc, a za to spotkało pana co? Wysztydżono, złażano, wymęczono...

KALAMAS:

(*niepocieszony*). Eh, to wszystko było by nic, żeby tylko dało się naprawić to, co pani przykrość sprawia!

JADZIA:

(*siadając przy biurku*). Ano zobaczymy, a może się i coś uda naprawić. (*wyciąga umowę*) Rozpatrze się bliżej w sytuacji i zastanowię!

KALAMAS:

To niech się pani zastanawia, a ja tymczasem pójdę przynieść coś na kolację. Muszę się trochę odświeżyć, bo zwariuję z tego wszystkiego! Jakby tu kto przyszedł, to już pani sobie z nim da radę, jako niby moja sekretarka! Zresztą ja zaraz wrócę! Zbyszek idziesz ze mną? Reporterka poczeka, nie bój się!

ZBYSZEK:

Ano idę. (*wychodzą obaj*).

JADZIA:

Od czego tu zacząć? Wszędzie gaffy, wszędzie błędy! I to ma być początek kariery literackiej?? (*telefon*) Hallo! kto mówi? Redakcja Zorzy! Tu sekretarka pana Kalamasa. Nie, jest w tej chwili nieobecny, wszystkie sprawy załatwia od dziś za moim pośrednictwem. Co? Wywiad? Proszę bardzo. Jutro o 11-ej. (*odkłada tubę*) (*dzwonek u drzwi warkocze*). Co to? Dzwonek zepsuty, widocznie dlatego nie mogłam się dodzwonić! (*otwiera drzwi, wchodzi reporterka, Jadzia mierzy ją nieprzyjaznym spojrzeniem od stóp do głowy*).

SCENA IV.
JADZIA I REPORTERKA

REPORTERKA:

(*nieszmiało*). Czy zastałam pana Kalamasa?

JADZIA:

(*szttywno*). Nie, wyszedł. Czym mogę służyć?

REPORTERKA:

A czy prędko wróci?

JADZIA:

Nieprędko.

REPORTERKA:

A pan Zbyszek, czy... czy... czy nie będzie wkrótce?

JADZIA:

Nie jest mi bliżej wiadomo, jakie zamiary ma pan Zbyszek!

REPORTERKA:

Pani zapewne kuzynka, albo narzeczona pana Kalamasa?

JADZIA:

(*oschle*). To do rzeczy nie należy. Jeżeli pani mi zechce wyjawić jaki interes ma pani do pana Kalamasa, to postaram się załatwić w jego imieniu!

REPORTERKA:

O, to nic ważnego ani pilnego, mogę zająć innym razem! A najlepiej proszę tylko zakomunikować jemu i panu Zbyszkowi, że była reporterka z „Kroniki Codziennej” i że będę do jedenastej w redakcji, bo mam dyżur!

JADZIA:

Nie omieszkałam powtórzyć. Pani zapewne w sprawie reportażu lub wywiadu?

REPORTERKA:

Nie, ja już napisałam artykuł o panu Kalamasie! (z *dziecinna dumą*) I pan Zbyszek mi powiedział, że mój artykuł był jedyny uczciwy w całej prasie! Ale nie będę pani czasu zajmowała! Do widzenia.

JADZIA:

(oziębło) Żegnam. *(zamyka drzwi za reporterką)*
Ani chybi jakaś zakochana w Juliuszu smarkula!
Imponuje jej laureat! *(gorzko)* Laureat z mojej łaski!! Gdyby nie ja, możeby jej nie wpadł w oko, gdyby wiedziała prawdę, może nie wydałby się jej godnym uwielbienia, choć jest asem sportu! Napisała jedyny uczciwy artykuł! No, jasne, przez pryzmat miłości! Oo, muszę ja przepędzić te wszystkie panieneczki!!!

SCENA V.

JADZIA I REPORTER NOWIN

(Dzwonek u drzwi, Jadzia otwiera, wpada jak bomba Reporter Nowin Sportowych).

REPORTER:

Gdzie Kalamas, gdzie Kalamas?

JADZIA:

Wyszedł przed chwilą. A bo co się stało? Po co jest on panu potrzebny? Jestem jego sekretarką, może ja mogę załatwić?

REPORTER:

Pani jest jego sekretarką? Nic nie wiedziałem, że Kalamas ma sekretarkę!!!

JADZIA:

Bo dopiero od dziś mnie zaangażował.

REPORTER:

Hmm, hmm! Pani wygląda mi na osobkę dość rozsądną! Zaangażowanie pani, to chyba jedyny i najlepszy pomysł, na jaki mógł się zdobyć Kalamas! Pani droga, on jest naszym dawnym współpracownikiem i niejako pupilem, bo nasz stary, to jest, chciałem powiedzieć, redaktor naczelny, niejako go na rynek księgarski wprowadził, więc też chcielibyśmy wykierować go na przyzwoitego autora, takiego, jakim był sportowcem! Ale tu dzieje się coś

niesamowitego! Ten spokojny, poprawny jako piłkarz Kalamas, popełnia niesłychane głupstwa jako pisarz!! Niechże go pani choć trochę stara się od tych głupstw powstrzymać! Wykazał tyle inteligencji, połotu, talentu w tej swojej sztuce, a teraz zachowuje się jak ostatni głupiec!!!

JADZIA:

To mogę panu uroczyście obiecać: z głupstwami pan Kalamas skończy!!! Ja na to wpłynę, bo to postawiłam za warunek naszej dalszej współpracy!

REPORTER:

Bardzo roztropnie z pani strony, choć obawiam się, że będzie pani miała ciężki orzech do zgryzienia, bo pani szef jest bardzo niesforny! Ot, i w tej chwili otrzymałem telefon do redakcji, że Kalamas urządził się i w jakiejś knajpie szeroko opowiada, że to nie on jest autorem rękopisu Złotogłowiu, że on dał tylko firmę, a prawdziwym twórcą jest jakaś kobieta! Może pani sobie wyobrazić, cóż to będzie za skandal, jak to się rozniesie, ile insynuacji, podeirzeń! A tu przecież idzie nie o byle co, bo o nagrodę Narodowego Instytutu Literatury! Jaki? Jury nie wiedziało komu nagrodę przyznało? Czy pani może sobie wyobrazić podobną hecę? Toć ten Kalamas iakby naumyślnie chce przekreślić wszystkie widoki na swą dalszą karierę literacką, bo któryż wydawca zechce z nim pertraktować, nie mając pewności, że on jest prawdziwym twórcą!!!

JADZIA:

(tapie się za głowę). Jezus Maria! Co ten człowiek wyprawia!!! Z jednego głupstwa wpada w drugie jeszcze gorsze!!!

REPORTER:

Sensacja w swoim rodzaju, ale dla nas, jego protektorów, zgoła niesmaczna, bo podrywa jego i nasz autorytet!!!

JADZIA:

Najlepiej, żeby już do domu wrócił i cicho siedział!

REPORTER:

Ma pani zupełną rację, ale gdzie go szukać?

JADZIA:

Jego ulubiona knajpka, to Fregata, spróbujmy tam zadzwonić!

REPORTER:

Bardzo słusznie. (*Szuka w książce numeru*). Jest. 455-63! Niech pani się łączy (*Jadzia nastawia słuchawkę*).

JADZIA:

Hallo, czy to restauracja Fregata? proszę poprosić do aparatu pana Kalamasa! Wszystko jedno w jakim stanie! Sprawa jest ogromnie ważna! (*Do reportera*). Tak niedawno wyszedł z domu i już zdążył się tak wstawić!! (*Do tuby*). Czy to pan, panie Juliuszu? aha! Jeżeli pan natychmiast nie wróci do domu, nie chcę mieć z panem więcej do czynienia i jutro wyjeżdżam!!! (*Rzuca słuchawkę*). No, jak to go nie ściągnie, to już nic nie poradzę!

REPORTER:

Podzielam w zupełności zdanie pani i wobec tego polecam go dalszej pani opiece! (*Wychodzi, w drzwiach spotyka się z wbiegającym wydawcą*).

SCENA VI JADZIA I WYDAWCA

WYDAWCA:

Gdzie jest Kalamas, gdzie on jest, ten szantażysta, ten idiota?

JADZIA:

Za pozwoleniem, jestem sekretarką pana Kalamasa i nie życzę sobie aby w mojej obecności ubliżano memu szefowi bez żadnej podstawy!

WYDAWCA:

(wzburzony). Bez żadnej podstawy pani mówi, bez podstawy! A właśnie, że na podstawie!!! (wyciąga z kieszeni umowę). Ten bęcwał podpisał ze mną umowę autorską o wydanie rękopisu, który, jak sam głosi teraz, wcale nie jest jego utworem! A ja już rozpocząłem druk, naraziłem się na koszty!! Co teraz będzie?? Może się zgłosić prawdziwy autor i nie honorować umowy! I kto mi wtedy zwróci koszty!!! Ja jego będę skarżył o świadome nadużycie zaufania, o oszustwo!!

JADZIA:

Niech pan robi, co chce, mój szef także ma do pana pewne pretensje o nadużycie jego łatwowierności i nieznajomości rzeczy, to nawzajem sobie panowie swoje żale wypowiedzieć! Ja nie chcę słuchać żadnych kalumnii rzucanych na mego chlebodawcę!

WYDAWCA:

Bardzo to chwalebna cecha, taka lojalność wobec pryncypała, ale obawiam się, że i panią on tak nabierze, jak i mnie!

JADZIA:

Nie obawiam się tego!

WYDAWCA:

Pani jest bardzo młoda i lekkomyślna! Ale kiedyż on się zjawi?

JADZIA:

Skoro, jak pan mi to oznajmia, pan Kalamas się upił, to może wrócić i rano!

WYDAWCA:

Co?? Ależ ja nie mogę czekać!

JADZIA:

Bardzo mi przykro, ale nic na to nie poradzę!

WYDAWCA:

Więc ja nie będę na niego czekał! Niech mu pani powie, że jeśli będzie nadal rozgłaszał te niepraw-

dopodobne bzdury, to mu będzie grozić proces albo o plagiat, albo o oszustwo i użycie podstępu!

JADZIA:

Kiedy pan koniecznie chce się w tym dopatrzeć przestępstwa, a nie wiadomo, czy to nie jest po prostu zwykły trick reklamowy większego spryciarza jak pan!

WYDAWCA:

(zaskoczony). Trick reklamowy??? Wszystko mi jedno! Ja wiem tylko tyle, i domagam się bezwzględnie i stanowczo tego jednego: na umowie autorskiej figuruje podpis J. Kalamas, twórca Złotogłowi, i ja chcę, żeby ten Kalamas tym autorem był, bo ja nie myślę narażać się na straty! Żegnam panią! (wychodzi).

JADZIA:

Oh, a to miluchny typek!! Co za antypatyczny spryciarz! Oho! Ale grubo się myli, jeżeli sądzi, że mnie nastraszy! Co ten Julek narobił, co on narobił? Jak teraz wybrnąć z tej całej sytuacji? A może to i lepiej, że raz się wszystko ujawni, bo tak to bez końca nie byłabym jako autorka sobą! Ciągle musiałabym się posługiwać nazwiskiem Julka, bo moje wciąż jest nieznane! A nie chcę nadużywać jego uczynności, zwłaszcza, że z tym związane są takie kłopoty i on ma tego już dosyć!! Hmm, z drugiej strony znowu zaczęły druk i wszystkie reklamowe publikacje i afisze teatralne, które już widziałam na murach, wszystkiego tego nie da się teraz tak od razu zmienić, tam wszędzie figuruje J. Kalamas, czyli nie ja! Położenie bez wyjścia! (Zamyśla się). Zdaje się, że jednak trzeba będzie nadal usiłować zachować dotychczasowy stan rzeczy i zbijać pijackie wynurzenia pana Kalamasa!!!

KALAMAS:

(Pukanie do drzwi i głos Kalamasa zza sceny).
Otwórz, otwórz, panienczko, spocząć trochę daj!!

SCENA VII.

(Jadzia otwiera drzwi i wpuszcza zataczającego się Kalamasa i Zbyszka).

KALAMAS:

(Śpiewa). Pijmy jednym duszkiem, pijmy jednym duszkiem, z kufelczka z małym uszkiem!

JADZIA:

(wzburzona). Panie Julku, w jakim stanie pan przychodzi?! *(Do Zbyszka).* Jak ty mogłeś dopuścić do tego, żeby on się tak zalał!

KALAMAS:

Ooo, wcale nie tak znów bardzo, potrafię gorzej! Niech się pani nie gniewa, panno Jadziuniu, Jadziusiu, złocista! to z rozpaczy tak się wstawiłem, żem pani tyle zmartwienia narobił i pani straciła do mnie sympatię!

JADZIA:

(surowo). Wcale nie straciłam, ale stracę, bo nie cierpię pijatyk i pijaków!

KALAMAS:

(Skwapliwie). Oo, to się da zaraz naprawić! Zbyszek, w łazience musi być gdzieś aspiryna, znajdź i daj i postaw na gazie kawę! Zażyję aspirynę, napiję się mokki gorącej jak miłość w Złotogłowie i mocnej jak mój rywal z boiska, a czarnej jak dusza tego drania wydawcy!!! I za parę minut będę przytomny jak nowonarodzone dzieciątko! *(Zbyszek daje mu aspirynę, on ją łyka i idzie do łazienki, skąd po chwili wraca z mokrą głową).* No, już mi odchodzi! Wnet przejdzie całkiem! *(Siada w fotelu).*

JADZIA:

Zbyszku, co tu teraz zrobić! Radź!

ZBYSZEK:

Zaraz ci poradzę, tylko mi powiedz, czy tu nie była przypadkiem taka młodziutka reporterka z Kroniki

Codziennej? Taka ładniutka, blondyneczka, w granatowym kostiumie?

KALAMAS:

Widzi pani, jego prosi pani o radę, a on sobie poradzić nie umie! Niech pani mnie się lepiej radzi! Choć jestem pijany, trafniej poradzę jak on po trzeźwemu, bo on jest zakochany!!

ZBYSZEK:

Przyganiał kocioł garnkowi... Więc Jadziu — była?

JADZIA:

Była, była, i czeka na telefon w redakcji! Nie wiedziałam, że to o ciebie jej chodzi! Myślałam, że to nowa flama pana Julka!

ZBYSZEK:

O nie, on jest wierny tobie!

JADZIA:

(zmieszana). Jak to mnie?

ZBYSZEK:

Nie udawaj, że nie wiesz, że on się w tobie bez pamięci kocha! Taka mądrała, autorka i takiego głupstwa nie wymiarkowała!

KALAMAS:

Czemu się wtrącasz do nie swoich rzeczy i peszysz pannę Jadzię?

JADZIA:

(rezolutnie). Ja wcale nie jestem tym speszona, tylko tym, że pan po pijanemu opowiadał całemu światu, kto jest naprawdę autorem Złotogłowi i przylecieli tu z Nowin i wydawca, że to będzie straszny skandal!

KALAMAS:

Dlaczego? Dowiedzieli się, że autorem jest J. Kalamas, to teraz dowiedzą się, że J. Karolewska! Co za różnica dla nich?

JADZIA:

A jest różnica i to duża, bo wszystkie afisze i reklamy i wszystko włącznie z umową autorską opiewa na J. Kalamasa i trzeba by wszystko zmieniać, co pociągnęłoby za sobą wielkie koszty i nieprzyjemności!

ZBYSZEK:

No, to ja wam dam jedną dobrą radę: pobierzcie się, a wtedy Jadzia będzie się też nazywała J. Kalamas i będzie mogła pisać dalej pod swoim własnym nazwiskiem i nikt nie będzie mógł mieć o nic pretensji!

KALAMAS:

(z rozczeniem). Zbyszkule, jesteś genialny! Panno Jadziu, ja już całkiem oprzytomniałem i proszę, w pełni świadomości tego co mówię, niech pani posłucha rady Zbyszka!

JADZIA:

(z uśmiechem). Nie pozostaje mi nic innego do zrobienia, zwłaszcza, że to wybawi nas wszystkich z kłopotu!

KALAMAS:

Czy tylko dlatego?

JADZIA:

(filuternie). A może, może i dla czego innego... także troszeczkę!

KALAMAS:

Jadziu najdroższa!!! (całuje ją) Zbyszek, dzwoń co tchu po tę twoją reporterkę, wracamy do Fregaty! Sproś też naszych chłopaków, to jednocześnie urzędzcie im obławianie nagrody i zaręczyn! Ale się nie urznię ani odrobineczki, bo skoro ty tego, Jadziuniu, nie lubisz, to już mi się nigdy nie zdarzy! Bądź co bądź, byłem przez jakiś czas laureatem Instytutu Literatury, a to zobowiązuje moralnie!!!

KONIEC.

WYDAWNICTWO „ODRODZENIE”

(T. Nalepa i S-ka)

Katowice, skrytka poczt. 26

POLECA OSTATNIE

NOWOŚCI

J. Borys: **Praktyczny Kurs Fotografii Amatorskiej**, 8 ark. druku, ponad 40 rysunków i reprodukcji fotogr. na kredowym papierze. Wyczerpujące i wybitnie fachowe opracowanie całokształtu sztuki fotogr. dla amatorów.

Cena zł 400,—

Fr. Barański: **Gry i Zabawy Towarzyskie i Pokojowe**. Najbardziej wyczerpujący zbiór ulubionych i popularnych gier, zabaw i rozrywek towarzyskich opracowany przystępnie i zrozumiale.

Podręcznik niezbędny w każdej świetlicy, szkole, zakładzie wychowawczym, towarzystwie jak i w domu prywatnym.

Cena zł 300,—



Nr 5 — A. Fredro: **List**, komedia w 1 akcie z komentarzem reżyserskim; oprawa graficzna Z. Acedańskiego
Cena zł 100,—

Nr 6 — L. Szczegodzińska i P. Motyka: **W parku lub w lesie**. Zbiór inscenizacji. Poezje, proza, piosenki ludowe opracowane jako widowiska przestrzenne i do wykonania w świetlicy. Oprawa muzyczna. Liczne rysunki H. Tymienieckiej
Cena zł 150,—

Nr 7 — Z. Kutra: **Wielka nowina**, jasełka uwspółcześnione w 3 aktach z objaśnieniami. Ilustracje Z. Acedańskiego
Cena zł 140,—

Nr 8 — J. Baranowicz: **Szopka Betleemska**, misterium ludowe uwspółcześnione w 3 obrazach z komentarzem reżyserskim autora, oraz słowem wstępnym. Oprawa graficzna S. Gawron.
Cena zł 150,—

Nr 9 — M. Witkowska: **Kłopoty sportowca**, wesoła komedia współczesna w 3 aktach.

W d r u k u:

Nr 10 — A. Fredro: **Nikt mnie nie zna**, komedia w 1 akcie.